MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 17. WARSZAWA, 22 KWIETNIA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

KUŹNIA

„STRAŻ PRZEDNIA"

KAŻDY prąd ideowy czy umysłowy, każdy system polityczny stara się w miarę swych sił i możliwości, w myśl swych idei przewodnich, wychować młodzież. To mu najlepiej zapewnia utrwalenie się i rozwinięcie.

Obóz pomajowy w Polsce starał się i stara umocnić swoje wpływy wśród młodzieży środkami, których najbardziej jaskrawym wyrazem jest ostatnia ustawa o szkołach akademickich, a zwłaszcza te jej części, które życie młodzieży, szczególnie materjalną jego stronę, n. p. rozdawanie stypendjów, oddały w ręce władzy administracyjnej.

Prócz tego formalnego—możnaby powiedzieć—ujarzmienia młodzieży, obóz ten starał się i stara wychować ją w myśl swej ideologji. Zrazu było nią t. zw. wychowanie państwowe, które jednak poza kultem dla jednostki, poza utożsamianiem rządu i rządzacych z państwem, żadnej istotnej treści nie posiadało i dlatego poważniejszych sukcesów przynieść nie mogło.

Może z tego powodu, a może z innego, bardziej poważnego, rozpoczęto później głębszą, na istotnych ideowych podstawach opartą pracę, która z tego powodu jest ważniejsza, ponieważ jako teren swej działalności objęła przedwszystkiem młodzież dorastającą, mniej więcej w wieku lat 16 — 20. W tym czasie młodzież szuka odpowiedzi na szereg interesujących ją zagadnień, zaczyna krystalizować swój pogląd na świat i życie.

U nas ten okres jest tem ważniejszy, że w naszym stosunku do życia większą niż u innych narodów rolę odgrywa strona uczucia, sentyment, i żadne poważne argumenty, logiczne wywody nie potrafią nieraz później obalić tego, do czego przywiązaliśmy się uczuciowo w młodości.

Ku tej młodzieży, w tym wieku będącej, najpierw szkolnej a potem pozaszkolnej skierował swe specjalne zabiegi wychowawcze obóz rządzący Praca ta nie zwróciła dotychczas na siebie należytej uwagi społeczeństwa, a zasługuje ona z wielu względów na to, by się nią gruntowniej zająć.

Przed dwoma laty w grudniu 1931 r. ukazał się pierwszy numer „Kuźni młodych", czasopisma redagowanego — według ogłoszeń — wyłącznie przez młodzież szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych—dla młodzieży szkolnej, a mniej więcej w tym samym czasie zaczeły rozchodzić się mgliste pogłoski o tworzeniu pod protektoratem władz jakiejś tajemniczej organizacji wśród młodzieży szkół średnich. Jak się później okazało, była to „Straż Przednia".

Bardzo niewiele dotychczas o niej wiemy; wiemy to, że już w pierwszych miesiącach swego tajemniczego istnienia w r. 1932 miała swój obóz letni w Jordanowie, gdzie zgromadzili się pierwsi „strażacy", uczniowie i uczenice z różnych stron Polski i że obóz ten odwiedził ówczesny minister W. R. i O. P., p. Janusz Jędrzejewicz. W rok później (1933) obóz letni nad morzem objął już 1.500 uczniów i 400 uczenic, a odwiedził go nietylko p. Premjer a zarazem minister W. R. i O. P. Janusz Jędrzejewicz, ale sam pan Prezydent Ignacy Mościcki. Przy tej sposobności pan Jędrzejewicz stwierdził „ku wielkiemu zadowoleniu, że organizacja ta wzięła należyty kierunek w swej działalności i... wypełni z korzyścią dla Państwa i Narodu swoje zadania" (II. 11. 1.).[1])

Ale jakie to są zadania? W początkowym okresie zakonspirowanie „Straży Przedniej" dochodziło do tego stopnia, że n. p. dyrektor gimnazjum dowiadywał się od nieznanego sobie człowieka, że na terenie gimnazjum, którem kieruje, powstała „Straż Przednia", ale nie wolno mu było nawet py-

---

[1]) Liczby w nawiasach oznaczają: pierwsza rok wydania „Kuźni Młodych", druga numer zeszytu, trzecia stronę.

tać się, kto do niej należy i co ona robi. Później nastąpiło pewne uchylenie rąbka tajemnicy, zaczęto nawet na posiedzeniach Rad Pedagogicznych omawiać zewnętrzną działalność tej organizacji.

P. premjer Jędrzejewicz określił, że zadaniem „Straży Przedniej” jest „wdrożenie młodzieży do konkretnej realizacyjnej pracy państwowo-społecznej” (II. 11. 1.), a Redakcja „Kuźni Młodych” w numerze, wydanym po obozie w Jordanowie, wyjaśniła we wstępnym artykule, że „Zasadą organizacji jest, że każdy z jej członków obiera sobie dobrowolnie pewien odcinek pracy realizacyjnej (pomoc bezrobotnym, L. O. P. P., praca świetlicowa), za który jest całkiem odpowiedzialny przed swym zespołem”. (I. 9-10. 1.). Ale czy to jest istota zadania? czy tylko poto utworzono nową organizację, by jej członkowie wybierali sobie odpowiedzialną pracę w dawniej istniejących organizacjach?

W artykule „Kuźni Młodych”, nagrodzonym I-ą nagrodą „Naczelnika Organizacji” p. t. „Geneza, stan obecny i przyszłość Straży Przedniej”, a ogłoszonym w pierwszym numerze po II-im obozie, czytamy: „Zorjentowanie i wskazanie właściwej drogi i środowiska ideowego młodemu pokoleniu leżało w interesie ludzi, którym wyszkolenie kadr prawdziwych obywateli zostało powierzone” (II. 11. 3). I w tem określeniu celu organizacji kryje się istota rzeczy, kryje się główne zadanie, ale niestety kryje się, ponieważ „droga i środowisko ideowe”, jakie Straż Przednia wskazuje swym członkom, znane są dotychczas tylko wtajemniczonym.

Wniknąć drogą pośrednią w to środowisko ideowe pozwala nam wspomniana już kilkakrotnie „Kuźnia Młodych”.

IDEOLOGJA PAŃSTWOWA

Pierwszy jej numer ukazał się 15 grudnia 1931 r. U kolebki jej spotykamy tego samego człowieka, którego widzieliśmy nad kołyską „Straży Przedniej. Ukazanie się pierwszego numeru poprzedziło rozporządzenie ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 9 grudnia 1931 r., zezwalające na kolportaż wśród młodzieży szkolnej. A gdy w niespełna rok potem 30 października 1932 r. „Kuźnia Młodych” zorganizowała Zjazd swych współpracowników, urządzony z tej okazji „Żywy dziennik” „zaszczycił swą obecnością p. minister W. R. i O. P. Janusz Jędrzejewicz” (I. 13. 1.). Wprawdzie nie zaszczycił go pan Prezydent, ale zato prawie przez dwa lata od początku aż do 1 wrzesnia 1933 r. redakcja i administracja „Kuźni Młodych“ miały swą siedzibę w Zamku Królewskim, a wyprowadziły się stamtąd tylko z powodu przebudowy Zamku.

„Kuźnia Młodych” nie jest oficjalnym organem Straży Przedniej, ale istnieje od samego początku jaknajściślejszy związek między temi dwoma dziełami p. ministra Jędrzejewicza. „Kuźnia Młodych” stale zamieszcza artykuły o Straży Przedniej, ogłoszenia, sprawozdania z obozów i innych imprez, członkowie redakcji są czynnymi członkami straży, brali udział w obydwóch obozach, „Kuźnia” wychodziła w obozie w Gdyni i t. d. To wszystko świadczy o jak najściślejszym, jeżeli nie formalnym, to ideowym związku i pozwala z ideologji „Kuźni” wnioskować o ideologji, która w Straży jest dotychczas zakonspirowana.

Przeszło dwuletni okres działalności „Kuźni Młodych” dostarcza wiele bardzo cennego materjału i rzuca bardzo jaskrawe światło na to, jakie drogi wskazują młodemu pokoleniu ludzie, którym „wychowanie kadr prawdziwych obywateli zostało powierzone”.

Jakkolwiek redakcja we wstępnym artykule w pierwszym numerze zapewniła, że „Nie chcemy jednak narzucać nikomu własnych idei i zainteresowań. Nie chcemy, żeby nasze pismo było organem pewnej grupy uczniów... Pragniemy, aby wszyscy, bez wyjątku, mieli możność wypowiedzenia się”, to jednak trzeba stwierdzić, że pominąwszy parę wyjątków, całość czasopisma ma bardzo wyraźną, konsekwentnie we wszystkich działach przeprowadzaną ideologję. Czy to są artykuły redakcyjne, czy artykuły współpracowników, nagrodzone, i nienagrodzone, czy takie działy, jak „Co czytać?”, czy sprawozdania z teatrów, kin, czy „Wperspektywie”, przegląd ważniejszych wydarzeń z kraju i zagranicy — wszędzie ta sama myśl przewodnia, ta sama ideologja. Jaka?

Że to jest ideologja t. zw. państwowa, to rzecz w danych warunkach zrozumiała. A więc „praca dla państwa. Dla tego młodego najświętszego organizmu” (I, 1. 2.), odmieniana we wszystkich przypadkach. W przeciwieństwie do Państwa stara „Ojczyzna” „Polska” to „utarte frazesy” (II. 17. 2.) Referent konkursowy boleje nad tem, że w konkursie na 10 najpiękniejszych słów te właśnie: Ojczyzna, Wolność, Polska, matka „w aż do 89% kuponów konkursowych” znalazłby się na pierwszem miejscu i wobec tego powiada, że „pod tym względem konkurs zawiódł”. Nie tak jak we Francji, gdzie pierwsze miejsca zajeły: miłość, młodość... pieszczota. (II. 17. 2.)

Natomiast obok Państwa, On, Twórca, Budowniczy, Jemu są poświęcone numery marcowe i listopadowe, artykuły, wiersze, fotografje, sprawozdania z przygotowywanych i odbytych uroczystości imieninowych, „... my młodzi potrzebujemy ideału, musimy czyjeś imię czcić i w imię czyjeś pracować dla Ojczyzny” (I. 5. 19.). Naturalnie! przecież sam „frazes” Ojczyzna nie może wystarczyć! Dla Ojczyzny młodzi państwowcy mogą pracować tylko w imię Jego! Co też z tą biedną Ojczyzną stanie się... potem?

A obok Niego oni — „wskrzesiciele Ojczyzny” (I. 9-10, 6.), ci „szaleńcy”, którzy pod Bezdanami dokonali „wprost niewiarogodnego” czynu, „tylko tym bohaterom możemy powierzyć śmiało losy naszego Państwa...” (II. 2. 11.)

Zpośród wielu jeszcze ciekawych poglądów ideologji państwowej przytoczę jeszcze jeden bardzo charakterystyczny: pogląd na przewrót majowy. Było to „jeszcze jedno zwycięstwo (Jego Przyp. red.) — może największe”. (II. 16. 4.). A według opinji innego współpracownika przewrót majowy to dalszy ciąg „zbrojnych walk o Państwo w roku 1863, 1913, 20: i 26..” (II. 11. 4.). Ponieważ zagadnienie wychowania państwowego było przedmiotem wielu rozważań, więc poprzestanę na tych paru przykładach poglądów, jakie „Kuźnia Młodych” wszczepia w swych czytelników.

PROPAGANDA PACYFIZMU

Z takim poglądem na państwo kierownicy idejowi „Kuźni Młodych” potrafią bardzo dobrze pogodzić propagandę pacyfizmu. Pacyfizm

jest to zagadnienie, które zajmuje jedno z naczelnych miejsc w ideologji pisma, przewija się przez wszelkiego rodzaju artykuły i przez niemal wszystkie numery, które dotychczas się ukazały.

Są tam przytoczone myśli i cytaty z dzieł Barbusse'a i Remarque'a (I. 1. 7.), Lehman — Russouldt'a (II. 2. 11.), Konfucjusza (II. 9. 13.) i innych, są zachwyty nad pacyfistycznemi, filmowemi, „arcydziełami epokowemi" jak „Kawalkada" (II. 14. 9.) lub „Dziś żyjemy" (II. 17. 15.), są oryginalne utwory jak n. p. wiersz „Czarna śmierć" (I. 5. 11.) lub nowela „Na szańcach Mandżurji (II. Nr. 8. 9. i 10).

Pomińmy takie zapatrywania jak n. p.: „nadokrucieństwo" wielkiej wojny, w której „ginęły miljony ludzi dla zadowolenia próżnej ambicji cesarza" (I. 13. 13). Czy tam nie ginęli też ludzie za Polskę? Albo inny pogląd: „należy skwapliwie podkreślać zwłaszcza przyjaźń Niemców do Polski"... niestety w okresie emigracji i Wagnera, wobec tego, że „w obecnej dobie gwałtownie szuka się między narodami wspólnych nici, by przygotować psychikę ludzkości do takich „szaleńczych" zjawisk jak Paneuropa lub Zjednoczone Stany Świata" (II. 3. 7).

Pomińmy to wszystko, to są drobiazgi. Ale są inne wskazania, bardziej wyraźne. W artykule p. t. „Młodzież innych krajów", autor w ten sposób charakteryzuje współczesną młodzież włoską i angielską. Pierwsza wychowana w duchu faszystowskim, w atmosferze gwałtu, terroru, niszczenia charakterów, szowinistyczna, militarna, żądna walki. Natomiast drugą, która sama kształtuje swoją ideologję, według opinji autora ogarnął „skrajny pacyfizm... wzrastający lęk przed wojną i chęć niedopuszczenia do niej za wszelką cenę, choćby własnych ofiar". Autor przytacza taki wyjątek z antywojennej rezolucji klubu młodzieży w Oxfordzie: „nie chcemy w żadnych okolicznościach walczyć za króla i ojczyznę" i dodaje, że tę rezolucję przyjęła potem młodzież wszystkich miast uniwersyteckich, czyli „cała prawie elita intelektualna młodzieży angielskiej". (II. 7. 2/3). Sympatje autora artykułu są najwidoczniej po stronie młodzieży angielskiej. Oto wzór! nie chcą w żadnych okolicznościach walczyć za Ojczyznę!

A skoro takie jest stanowisko młodzieży angielskiej, to dlaczego młodzież polska ma być od niej gorsza? Na wieczorze „Kuźni Młodych" inny uczeń w referacie na temat filmu zachwycać się będzie „ultrapacyfistycznem arcydziełem" Lubitscha, negującem „jakąkolwiek okoliczność łagodzącą dla masowej rzezi zwanej dość popularnie wojną" (II. 14. 6).

I w tym duchu znajdzie się w recenzji innego filmu pacyfistycznego „Dziś żyjemy" przychylna ocena dążeń „do rozagitowania ludzi, by zaprzestali grać rolę mięsa armatniego, by „rżnęli karabinem w bruk ulicy" (II. 17. 15), w tym też duchu znajdzie się w „Kuźni Młodych" wiersz p. t. „Ołowiani Żołnierze" z takiem wołaniem tych „żołnierzy".

„Nie chcemy bić! nikogo nie chcemy bić!
Ostatnią duszy skrę już eście z nas wydarli
Odejdźcie od nas precz! Dajcie nam żyć!!
Dajcie nam żyć!.." (I. 11. 9).

A wreszcie artykuł „Idą nowi ludzie"!.. ludzie sportu, dla których koszary wojskowe „to jedna szkoła mordowania", którzy wreszcie doprowadzą do tego, że „kiedyś ludzie z pod jednego znaku sportu nie będą umieli walczyć pod znakami orła białego, czy swastyki, 48-iu gwiazd, czy promienistego krzyża" (II. 9. 3).

Oto nowi ludzie, polska elita przyszłości, wychowana w ideologji państwowej, w szeregach, dla których państwo jest podobno „najświętszym organizmem", która kiedyś dojdzie do tego ideału, że „nie będzie umiała walczyć pod znakiem orła białego"! Oto duch, w jakim „Kuźnia Młodych" wychowuje młode pokolenie.

Jakżeż wyglądałaby przyszłość państwa naszego, gdyby całą młodzież naszą przeniknęła ta ideologja? Kto obroniłby kiedyś zagrożone Pomorze, czy Śląsk, gdyby obywatele polscy nie dopuścili do wojny „choćby za cenę własnych ofiar". I to są duchowi spadkobiercy powstańców z 1830 czy 1863 r.

J. HAJEWICZ

BEZROBOCIE
JAKO SPRAWA CYWILIZACJI I USTROJU

„GAZETA WARSZAWSKA" w ostatnich czasach w cyklu artykułów, pochodzących od różnych autorów, poruszyła zagadnienie bezrobocia, grożącego naszej młodej inteligencji[1]). Wypowiedzenia te miały pewną cechę wspólną: stwierdzenie, że rozwój warunków gospodarczych w świecie i w Polsce nakazuje snuć dla naszej biednej, młodej inteligencji horoskopy jaknajczarniejsze oraz — co mnie bardzo uderzyło — uczynienie z zagadnienia bezrobocia inteligencji osobnego problemu, wyodrębniającego się całkowicie z pośród zagadnień ogólnego bezrobocia. Ponadto — jak dotąd — niemal wszyscy tam piszący zainteresowali się tematem ze stanowiska li tylko gospodarczego, że nie powiem już materjalistycznego.

Problem bezrobocia inteligencji byłby dla mnie zagadnieniem odrębnem wtedy tylko, gdyby można było wskazać albo 1) na okoliczność, że nie towarzyszy mu bezrobocie wśród innych warstw, albo też 2) gdyby można było stwierdzić, że inne przyczyny wywołują bezrobocie wśród inteligencji, niż wśród innych warstw. A tymczasem bezrobocie jest zjawiskiem w Polsce powszechnem i naprzód objęło warstwy robotnicze i chłopskie, nim sięgnęło do inteligencji. Następnie trudno stan obecny, czy horoskopy nabliższej przyszłości zrzucić wyłącznie na karb żywiołowego pędu ludności do szkół średnich i wyższych i widzieć w tem odrębną przyczynę bezrobocia inteligencji, skoro ci bezrobotni inteligenci i tak nie znaleźliby pracy gdzieindziej, gdyby nawet nie byli uczęszczali do tych szkół średnich,

[1]) Artykuł niniejszy, nadesłany nam przez p. Gluzińskiego zamieszczamy jako przyczynek do dyskusji, o którą prosiliśmy czytelników w nr. 16 (Na widowni). — Red.

czy wyższych. Jednem słowem, być może, że inteligencji, jako klasie społecnej, powodziłoby się lepiej, gdyby napływ do niej był mniejszy, ale nie poprawiłoby to w niczem stanu bezrobocia w kraju. Poprostu problem bezrobocia inteligencji w Polsce dałby się potraktować, jako odrębne zagadnienie, tylko ze stanowiska klasowego. Ze stanowiska narodowego rzecz biorąc, takiego problemu odrębnego dotąd niema.

Natomiast zagadnienie bezrobocia ogólnego staje się zagadnieniem głównem naszego bytu narodowego. Od jego rozwiązania zależy przyszłość Polski. Ktokolwiek bliżej się z nim zetknął, kto je widział, nie zaś tylko zarejestrował w świadomości, ten wie, że ustosunkowanie się czynne i programowe do jego przejawów jest dziś świadectwem dojrzałości dla polityka realnego, zaś wprost obowiązkiem polityka narodowego. Wszelkie teoretyzowanie pozostanie tem, czem jest w rzeczywistości, martwą doktryną, zawieszoną w powietrzu nad falami powodzi. Srodki zaradcze muszą być stosowane w sposób zdecydowany, sprężysty i pośpiesznie, bo spustoszenia są zbyt wielkie, by można było czekać, na doktrynę. W nagłych wypadkach i medyk musi sobie amputować nogę.

Aby jednak, miast nogi nie obciąć niepotrzebnie ręki, trzeba dołożyć wszelkich starań, by na to zjawisko społecne spojrzeć możliwie wszechstronnie. I tutaj znowu zacieśnianie zagadnienia do ram ściśle gospodarczych nie daje żadnej rękojmi właściwego poglądu. Niewątpliwie jest prawdą, że wielu ludzi w Polsce nie może znaleść pracy, by zarobić na kawałek chleba dla siebie i dla swej rodziny; nikt nie zaprzeczy, że panuje nędza, niknie oszczędność i kapitalizacja, szerzą się kradzieże i występki. Ale to wszystko, to tylko jedna strona sprawy, a jest ich znacznie więcej.

Przedewszystkiem bezrobocie powszechne i groźba bezrobocia w najbliższej przyszłości oddziaływują bardzo silnie na psychikę jednostek bezpośrednio, pośrednio zaś kładą swe piętno na psychice całego narodu. Naród przeistacza się w oczach dziś żyjącego pokolenia i ci, którzy zamknęli oczy choć na chwilę, już go nie mogą zrozumieć. Można rzec bez obawy o przesadę, ze Polska z przed lat kilku, a Polska dzisiejsza — to kraj, zamieszkany przez całkiem innych Polaków.

Lata przedwojennej stabilizacji stosunków gospodarczych utrwaliły w ówczesnych pokoleniach poczucie pewności: u jednych była to pewność dobrobytu, u drugich pewność nędzy. Na tem tle rozwijał się ruch konserwatywny wśród ziemiaństwa i plutokracji, zaś z drugiej strony na nędzy ludzkiej żerował socjalizm. Hasła klasowe, hasła obrony posiadania u warstw uprzywilejowanych losem, zaś hasła wywrotowe wśród warstw upośledzonych znajdowały naturalne podłoże w warunkach gospodarczych. Zawsze ponętniej było spijać szampana, mieć auto czy powóz i... zażywać rozkoszy życia, niż pić wodę, chodzić pieszo i patrzeć na głodującą żonę i obszarpane dzieciaki. Zbyt wyraźny przedział gospodarczy między poszczególnemi warstwami w narodzie dawał Marksom i Beblom potężną broń w rękę. I nawet kataklizm wojny światowej poczytał ogół raczej za nieszczęśliwy wypadek, niż za zapowiedź katastrofy systemu. To też skoro tylko minęła wojna, wszystko pragnęło śpiesznie wracać do dawnego łożyska: nie wystygło jeszcze i rozgrzeje się znowu. Nastrój psychiczny nie odmienił się. Swobodnie hulały stronnictwa o programach klasowych, a te nawet, które z innych względów wyrzekały się klasowości, opierały się w rzeczywistości na pewnych warstwach gospodarczych i w życiu codziennem reprezentowały ich interesy materjalne, pokrywając je płaszczem ogólno-narodowych potrzeb. Cóż było robić, kiedy dobrobyt jednych i przepaść, odgradzająca go od nędzy drugich, nasuwały odrazu zagadnienie bardziej równomiernego podziału dóbr i dochodu społecznego, zaś ci, co byli na wozie, zaatakowani myśleli przedewszystkiem o tem, by się nie znaleść pod wozem.

Dziś niemal wszyscy jesteśmy pod wozem. Jeżeli kto jedzie na wozie, to chyba tylko obcy przybysze i ich najemne pachołki. Z każdym rokiem przedział gospodarczy między Polakami posiadającymi a Polakami — nędzarzami zanika. Wyrównywa go kryzys gospodarczy i niweczy podłoże dla haseł klasowych, ginie nawet odstęp gospodarczy między Polakami pracującymi a pozbawionymi pracy, skoro pracujący dzisiaj żywi uzasadnione wątpliwości, czy będzie mógł pracować jutro. Cały naród patrzy na tych obcych, jadących na wozie i pragnie ich stamtąd ściągąć; ale to ściągnięcie ich z wozu stałoby się tylko luźnym epizodem w jego dziejach, gdyby temu aktowi nie towarzyszył równocześnie przewrót istotniejszy, przewrót moralny i umysłowy, uniemożliwiający także i w przyszłości rozpanoszenie się gości i ich pachołków na gospodarskim wozie.

Narazie bezrobocie wzmaga się z dnia na dzień i przekształca dusze. Stoi przed jednymi, jako rzeczywistość, przed drugimi, jako widmo, odpędzane z trudem. Nikt nie jest pewien pracy i zarobku, a więc chleba i życia. Ten stan staje się chroniczny, a z wszytkiem, co trwa długo, człowiek się oswaja. Przywykamy do tego, że byt nasz materjalny, a poniekąd i życie nasze wisi na włosku. Słabsi łamią się, popadają w trwałą depresję psychiczną, której wynikiem obojętność i bierność. Silniejsi, a więc przeważnie młodsi, hartują się, uczą się obywać byle czem i nabierając cech straceńców. Połączeni mogą dla narodu stać się groźbą lub zbawieniem. Staną się groźbą, jeżeli pozwolą się poprowadzić chytrze tym, którzy siedli na wozie. Będą jednak zbawieniem, jeżeli nie zechcą swej determinacji użyć na osiąganie zdobyczy materjalnych, budujących nowy przedział klasowy w narodzie, lecz zdobędą się na wielkie dzieło konsekwentnej budowy życia polskiego od samych fundamentów. Bezrobocie stworzyło w Polsce wielką energję potencjalną, która — wyładowana we właściwym kierunku — może przeorać do głębi zachwaszczony grunt; użyta niewłaściwie może cały dom wysadzić w powietrze. O tem dobrze wiedzą nasi wrogowie i my o tem wiedzieć powinniśmy.

W tem rozumieniu bezrobocie stało się u nas, jak przedtem w Niemczech, czynnikiem doniosłym dla cywilizacji. Otwarło możliwości, zamknięte dotąd. Te prawdy, których nie potrafią nigdy zrozumieć ludzie poprzedniej epoki, nawykli do bezładu w myśleniu, chwytają w lot ci, którzy oswoili się z tem, że nie wiele materjalnie mają do stracenia. I wolno mieć nadzieję, że stan katastrofalny, w który zabrnęliśmy, niesie z sobą zarodki odrodzenia moralnego, odrodzenia prawdziwie polskiej cywilizacji.

Do tych przemian będzie się musiało dostosować wszystko; całe prawodawstwo, cały ustrój państwa. Oświecony absolutyzm, demokratyczny liberalizm, czy bolszewicki komunizm — są to odpowiedniki stanu, w którym jedne klasy panują nad drugiemi, wyzyskując ich trud, w którym jedni rządzą, a drudzy są rządzeni. Przepaść między rządzącymi a rządzonymi znajduje nawet swój wyraz w tajnych organizacjach egoistycznie zamkniętych, w podziale ogółu na wtajemniczonych i uprzywilejowanych materjalnie i na wyzyskiwanych profanów. Dziś bezrobocie powszechnie domaga się ustroju takiego, w którym rządzić będą mogli tylko ci, którzy troszczą się naprawdę o naród i nie ciągną niegodziwych zysków z tej swojej troski. Dogmatem stać się musi bezinteresowność rządzących!

Dopiero obecne, bezrobotne pokolenie przechodzi naprawdę do porządku dziennego nad „przewrotem umysłowym" XVIII r. i nad doktrynami rewolucji francuskiej. Sformułowane przez nią prawa człowieka i obywatela nie warte są dzisiaj funta kłaków. Jeżeli dzisiaj o jakiem prawie jednostki zechce mówić naród, odrodzony przez klęski, to jedynie o prawie do pracy we własnym kraju dla swoich, zanim takie uprawnienie przyzna obcym przybłędom. Z tem jedynem naturalnem prawem jednostki, z jej prawem do pracowitego życia musi się liczyć ustrój narodowy. Każdy ustrój, który nie rozwiązuje tego zagadnienia, jest tworem papierowym i sztucznym. W tem znaczeniu zagadnienie bezrobocia w Polsce jest zagadnieniem wybitnie ustrojowem i to tak dalece, że bez zapewnienia w Polsce Polakom i innym autochtonom prawa pierwszeństwa do pracy przed ludnością obcą i pasorzytniczą, przed naszymi „gośćmi", nie może być mowy o reformie praw zasadniczych, dającej jakiekolwiek rękojmie trwałości.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

SIR OSWALD MOSLEY

OD ROKU działa w Anglji związek faszystowski, noszący nazwę *„British Union of Fascists"*. Organizatorem tego związku jest Sir Oswald Mosley. Trudno dziś przewidzieć, czy odegra on w życiu Anglji rolę taką, jak to przewidują jego przywódcy — czynnika odrodzenia duchowego i odbudowy gospodarczej. Nie można go jednak już pomijać i nim się nie interesować. Dlatego to chcemy podać kilka informacyj o przywódcy ruchu, który już się silnie zaznaczył w życiu politycznem Anglji. Pragnących mieć bardziej szczegółowe wiadomości o faszystach angielskich i o Mosleyu odsyłamy do książki James'a Dremman'a, noszącej tytuł: *„ B. U. F., Oswald Mosley and British Fascism"*.

Sir Oswald Mosley nie ma jeszcze czterdziestki (urodził się w r. 1896), posiada jednak już poza sobą bogatą karjerę polityczną. Pochodząc z zasiedziałej w Staffordshire rodziny szlacheckiej, rozpoczął wcześnie działalność polityczną — w r. 1918, jako młody dwudziesto-dwuletni oficer lotniczy został wybrany do parlamentu i wszedł do stronnictwa konserwatywnego. Odrazu się zaznaczył jako człowiek z temperamentem i dobry mówca. Rychło się wszakże okazało, że ani jego temperament polityczny, ani sposób myślenia nie zgadzają się z metodami politycznemi konserwatystów. Opuścił też szeregi tego stronnictwa, i przeszedł do Partji Pracy (*Labour Party*) i został ministrem w rządzie b. Mac Donalda, utworzonym w maju r. 1929. Tu odrazu otrzymał odpowiedzialne stanowisko, bo, choć nominalnie był kanclerzem księstwa Lancaster, faktycznie był zastępcą min. Thomasa, który stał na czele departamentu zajmującego się zagadnieniem bezrobocia, to znaczy najważniejszem zagadnieniem w Anglji współczesnej. Wziął się energicznie do pracy, wystąpił z własnym planem walki z bezrobociem i wszedł w konflikt z kierownictwem Partji Pracy. Skończyło się to głośną swego czasu jego rezygnacją z ministerstwa i opuszczeniem stronnictwa (marzec r. 1931).

Założył wówczas wraz z kilkoma młodszymi posłami z Labour Party „Nowe stronnictwo" — *The New Party* i chciał stanąć do wyborów. Stronnictwo to przetrwało jednak niewiele dłużej, niż pół roku; okazało się, że trudno mu będzie współzawodniczyć na terenie wyborczym ze staremi, dobrze zorganizowanemi i zasobnemi w środki pieniężne stronnictwami. Rozchwiało się. O Sir Oswaldzie Mosleyu ustaliła się opinja, że skończył swą karjerę polityczną,

Zjawił się jednakowoż na widowni przed rokiem, tym razem jako inicjator i organizator ruchu „faszystowskiego", mającego nazwę włoską i czarne koszule na wzór włoski, lecz szukającego programu dla swej działalności w przeszłości Anglji i w jej życiu współczesnem.

Faszyzm angielski stawia sobie dwa cele: etyczne odrodzenie narodu i wyprowadzenie go z kryzysu gospodarczego. W swej książce *„Graeter Britain"* dowodzi Sir Oswald Mosley że stosunki gospodarcze w świecie ulegają gruntownej przemianie, że ta organizacja gospodarki międzynarodowej, jaka wyrosła w wieku XIX i na której oparła swój rozwój W. Brytanja, załamuje się. Do tego musi się przystosować polityka gospodarcza Anglji; nie wystarczą doraźne zabiegi w ramach dawnego systemu — trzeba z gruntu przebudować ustrój społeczny i gospodarczy Anglji, trzeba od jednostronnego industrjalizmu przejść do harmonijnej i wielostronnej gospodarki i związanej z nią budowy społecznej. To wymaga oczywiście rewolucyjnego wysiłku, a wysiłek taki mogą podjąć tylko ludzie, którzy będą podobni do tych, co przed wiekami stworzyli wielkość Anglji. Wypowiada więc Sir Oswald Mosley walkę burżuazyjnemu sposobowi rządzenia i burżuazyjnym obyczajom, żąda odrodzenia moralnego narodu angielskiego, powrotu do cnót rycerskich, oraz wysunięcia na plan pierwszy tych, co są twórcami i wytwórcami we wszystkich dziedzinach życia. Dwa główne hasła wypisał tedy ruch faszystowski angielski na swych sztandarach: odrodzenie moralne i przebudowę gospodarczą Imperjum.

W nowym obozie skupiają się przeważnie przedstawiciele młodego pokolenia. Do młodzieży też odwołuje się Oswald Mosley, organizuje ją i przygotowuje do akcji politycznej. Stawia on sobie za cel opanowanie rządu przez „rewolucję po-

kojową", a więc zapewne przez wybór do parlamentu. Nie dąży do zniesienia parlamentu, który się zrósł z życiem narodu angielskiego i odpowiada jego obyczajom życia publicznego, lecz stawia program zmiany organizacji i przekształcenia tego parlamentu tak, by go uniezależnić od walk partyjnych i zrobić zeń podstawę silnej i trwałej władzy.

Powtarzamy na zakończenie raz jeszcze — trudno dziś przepowiadać, jaki będzie rozwój obozu, na którego czele stoi Sir Oswald Mosley. Ponieważ wielkie tendencje tego obozu odpowiadają nowoczesnym prądom w krajach cywilizacji zachodnio-europejskiej, ponieważ skupiają się w nim młode żywioły, ponieważ przywódca jego jest człowiekiem nie przeciętnym, więc należy się bacznie przyglądać temu ruchowi, śledzić jego postępy i ewolucję jego programu.

STANISŁAW KOZICKI

SŁOWNIK POLITYCZNY KAROLA MAURRAS'A

„OPRACOWYWANA jest nowa Encyklopedja, ale pozytywna, ale organiczna, ale archiczna, dążąca właśnie do odbudowania tego, co pierwsza Encyklopedja zniweczyła: cywilizację francuską i siłę francuską". To zdanie, które znajdujemy w tomie drugim *„Dictonnaire politique et critique"* Karola Maurras'a, odnosi się do całokształtu intelektualnego dorobku pisarzy monarchistycznego obozu *„Action Française"*, w szczególności jednak taką kontr-Encyklopedją w stosunku do dzieł Diderot'a, d'Alembert'a, Condorcet'a i ich przyjaciół jest właśnie *„Dictionnaire politique et critique"* Maurras'a.

Karol Maurras i jego szkoła wypowiedzieli zdecydowaną walkę idejom Wielkiej Rewolucji, zwanej przez nich, podobnie jak republika, „antyfrancuską". Hasła demokratyczno-liberalne i demokratyczno-jakobińskie nie zostały dotąd strawione, nawet we Francji, której starano się je narzucić przy pomocy teroru (rewolucje XVIII i XIX wieku) i przy pomocy specjalnej polityki wychowawczej i szkolnej (republikańska szkoła laicka). Maurras, na podstawie dokładnej znajomości dziejów Francji z czasów *ancien régime*'u i po „narodzinach demokracji", doszedł do przekonania, że „przyszłość idej rewolucyjnych jest przeciwieństwem francuskiej przyszłości narodowej".

Będąc zdecydowanym zwolennikiem „ruchu", wódz *„Action Française"* jest zdecydowanym kontrrewolucjonistą: „Nic nie jest ostateczne, to jest rzecz pewna. Czy z tego wynika, że należy sobie życzyć, aby wszystko się chwiało?" Są trzy główne przyczyny każdej rewolucji: 1) współdziałanie z rewolucją, albo bezwład władz; 2) intelektualno-moralny upadek narodu; 3) nastrój gorączkowy mas i zuchwałość łotrzyków. Rewolucja z 1789 roku wywołana była sparaliżowaniem sił narodowych. „Historycy, którzy szukają warunków ekonomicznych Rewolucji, są mędrcami; ci, którzy te warunki nazywają przyczynami, są szaleńcami. Przyczyna była wyłącznie intelektualna i moralna. Stanowiły ją te chmury, które uśpiły poczucie autorytetu i odpowiedzialności u Ludwika XVI i u tych, którzy powinni byli przedstawiać obok króla ideję władzy. Organizm monarchiczny, który „przystosowuje się do wymagań wszystkich epok", uległ prawdziwej epidemji samobójczej, pladze krótkotrwałej, ale tak potężnej, że nikt we Francji nie został przez nią oszczędzony; przyszli teroryści uważali się za zwolenników słabego rządu, a przyszłemu Bonapartemu wydawało się, że jest przyjacielem rodu ludzkiego. Zwyczajny prefekt policji wszystko ocaliłby, odpierając pierwsze niepokoje". Maurras jest zdania, że „czynnik intelektualny pochodzenia rousseau'wskiego ukazuje się na pierwszym planie".

Maksymy rewolucyjne I-j republiki były zbyt nowe we Francji, aby po upadku Ludwika XVI coś stworzyć i zorganizować; „wielcy przodkowie" republikańscy uważali za więzy i ciężary to, co jest nieodłączne od przyrodzonego życia; ludzie i armje, jednostki i organizacje, które Francja przeciwstawiała w czasie wojen rewolucyjnych tradycjonalistycznej Europie, wszystko to pochodziło od *ancien régime*'u; bez względu na zwycięskie epizody, klęski 1814 i 1815 r. są ostatniem słowem epoki narodzin republikańsko-demokratycznych, w której nie można oddzielić okresu królewskiego od jakobinizmu, ani dyrektorjatu od konsulatu czy cesarstwa, bo, jak słusznie oświadczył kiedyś Clemenceau, rewolucja tworzy jeden blok. Tradycja rewolucyjna staje po stronie wszystkich ruchów, skierowanych przeciwko narodowi, przyznając słuszność Gallom przeciwko Rzymianom, Arabom przeciwko Karolowi Martelowi, Stefanowi Marcel przeciw królowi, Anglikom przeciw Joannie d'Arc, Lidze katolickiej, protestantom i Frondzie przeciw Burbonom. Rzeczywiste korzyści z zarażenia Francji przez demokrację, republikanizm, cezaryzm i parlamentaryzm, zbierała Anglja, której dziełem są przedewszystkiem rewolucje z 1830 (sprawa Algmeru) i z 1848 r. (sprawa „małżeństw hiszpańskich").

Światopogląd Maurras'a, którego całokształt daje poznać jego *„Dictionnaire politique et critique"*, jest światopoglądem, opartym na konsekwentnej doktrynie nacjonalistycznej. Ta doktryna jest spirytualistyczna, idealistyczna, jednak żąda, aby ideje odpowiadały rzeczom istniejącym i stanom faktycznym, które wynikają z organicznych praw życia. Wielka rewolucja francuska i jej wyznawcy starają się narzucić światopogląd mechaniczny, jednocześnie naiwnie sentymentalny i naiwnie racjonalistyczny. Republika jest ideją, jest abstrakcją, która tworzy rzeczywistość, polegającą na rządach „czterech stanów", a mianowicie: masonów, żydów, protestantów i cudzoziemców. Tymczasem naród jest rzeczywistością, „ideja narodu nie jest chmurą; jest ona abstrakcyjnem ujęciem wybitnej realności. Naród jest najszerszym kręgiem społecznym. Rozbijcie ten krąg i wtedy obnażycie jednostkę, która straci całą swoją obronę, wszystkie swoje oparcia i pomoce". Według Maurras'a naród zajmuje najwyższe miejsce w hierarchji idej politycznych, bo jest on najpotężniejszą realnością ze wszystkich realności, które odzwierciedlają się w idejach politycznych. W rzędzie realności są przedewszystkiem narody. Narody przed klasami. Narody przed inte-

resami. Wszystko, co istnieje poza narodami, byłoby tylko pyłem, gdyby naród żydowski nie dawał temu niespojnemu zbiorowisku więzów fizycznych, dziedzicznych i tradycyjnych, które dają siłę i trwałość internacjonalizmom finansjery oraz internacjonalizmom robotniczym.

Nacjonalizm jest czemś innem, niż patrjotyzm; patrjotyzm jest mniej realny i ma szczuplejszy zakres: „Patrjotyzm" — mówi Maurras — „oznacza przedewszystkiem cześć dla ziemi przodków. Nacjonalizm, pochodząc od słów *natio* i *natus*, bierze pod uwagę urodzenie, krew". Patrjotyzm, jest to gotowość obrony kraju ojców, gdy tymczasem nacjonalizm, nie będąc bynajmniej imperjalistyczny, jest ciągłym wysiłkiem, mającym na celu dobre zorganizowanie, twórczość, moc moralną i fizyczną narodu. Maurras jest jaknajdalszy od tworzenia uniwersalnej doktryny nacjonalizmu, ponieważ uważa, że każdy naród ma swój nacjonalizm, odpowiadający jego naturze; nacjonalizm germański jest wąski i antyhumanitarny; Maurras podkreśla, że stara się unikać rozumowania o „nacjonalizmie", jako pojęciu ogólnem. Republika, oparta na zasadach Wielkiej Rewolucji francuskiej, wysuwa na pierwszy plan „jednostkę", „człowieka", „obywatela". Ale nie jednostki, lecz rodziny tworzą społeczeństwa, których życie rozwija się na przestrzeni długich wieków i nie może być skoncentrowane w życiu jednego człowieka. Los narodów powierzony jest rasom, powstałym przez dziedziczenie w tym samym zawodzie. Rodzina stwarza państwo, gdyż z jednej strony, dzięki niej właśnie, istnieje ludność, a z drugiej strony, rodzina odróżnia społeczeństwa polityczne od innych, bowiem społeczeństwo polityczne wytwarza się nie przez wolę swoich członków, lecz drogą odradzania, narodzin i rodzenia. Demokracja nie liczy się z temi zjawiskami naturalnemi, chociaż i ona w krajach demokratycznych utrzymuje się dzięki organizacji dziedzicznej wpływów żydowskich, protestanckich i obcych (meteckich).

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że Maurras już w r. 1914 użył terminu „socjalizm nacjonalistyczny". Pojęcia takiego użył szef „*Action Francaise*", wskazując na to, że nacjonalizm musi zajmować się sprawami społecznemi i na tej drodze spotyka się z syndykalizmem. Już w r. 1912, Maurras stwierdzał: „Syndykalizm i nacjonalizm są dwiema wielkiemi siłami, które kierują współczesnym światem. Świadomy proletarjusz dąży do ustroju zawodowego, aby podnieść swój byt i zabezpieczyć swoją wolność; świadomy patrjota dąży do nacjonalizmu, aby odkryć najogólniejsze warunki istnienia i rozwoju swojego ogniska, swojej rodziny i swojej osoby".

Naród żydowski—jest dla Maurras'a—elementem rzeczywistym i specyficznym. Przedewszystkiem trzeba uznać istnienie odrębnego narodu żydowskiego; mówić o żydach, zaniedbując okoliczność, że stanowią oni naród o szczególnej strukturze, jest to opowiadanie, które nic nie mówi. Bogactwo żydowskie jest tylko rzeczą pochodną. Siła żydów i ich zdolność nabywania i zatrzymywania bogactw wynika z tego, że żydzi są państwem w państwie, że są jednolitym narodem wśród każdego rozdzielonego waśniami narodu i wogóle wśród wszystkich pokłóconych z sobą narodów. „*Action Française*" jest spadkobierczynią ruchu wzniecónego przez Drumond'a. Stanowisko maurrasowskie wobec żydów jasno wyrażone zostało w następujących słowach: „Ideja antysemityzmu powinna być uznana za pierwszą ideję organiczną i pozytywną, kontrrewolucyjną i naturalistyczną, która od stu lat zaczęła się cieszyć we Francji prawdziwą i poważną popularnością. Jest to pierwsza ideja, która w sposób ścisły, kategoryczny i powszechny przeciwstawiła się Deklaracji Praw Człowieka. Zasadniczą cechą tej idei jest to, że wprowadza ona wybitne rozróżnienia dla osób w dziedzinie prawa politycznego i cywilnego". Zdaniem Maurras'a, słuszny był układ stosunków za czasów *ancien régime*'u, który uznawał istnienie narodu żydowskiego i czynił żydów poddanymi (przynależnymi) francuskimi, ale nie obywatelami francuskimi.

Postulaty nacjonalistyczne, które ukształtowały system polityczny Maurras'a, uwydatnione zostały i w ogólnej charakterystyce polityki i w wykładzie poglądów o politycznym ustroju państwa. „Polityka to wiedza (*la science)* o dobru państwa, o użyteczności narodowej... Polityka, sztuka zachowywania państw... Według nas, zasada albo ostateczny rezultat polityki, określa się zawsze w myśl dobra publicznego". Wódz monarchistów francuskich zwraca także uwagę na to, że polityka, która oznacza sprawy narodowe i obywatelskie, oraz wyższy i ogólniejszy interes, jest w demokracjach pojmowana ze złej strony; w republice polityka prowadzi do „politykowania" i do rządzenia przez politykomanów (*politiciens*). Polityka może być przyrównana do nauk przyrodniczych, wymaga ona przygotowania, wychowania, kompetencji, powinna przyciągać do siebie honor, poświęcenie i bezinteresowność. Pragnąc uchwycić linje polityczne, nie będące odzwierciedleniem nastrojów chwili ani wyrazem abstrakcji, trzeba zbadać dla każdego kraju ogół decydujących wypadków na przestrzeni długich okresów czasu. Maurras bardzo ceni politykę. Polityka pozytywna emancypuje, według niego, jednostkę od fikcji równościowej i przywiązuje ją do naturalnych realności, a mianowicie do rodziny i do państwa, przyczem rodzina idzie przed państwem, gdyż prawo „rodzinności" poprzedza i jest wyższe nad prawo państwa. Istnieje różnica pomiędzy polityką a moralnością, bo kierowanie państwem różni się od kierowania postępowaniem człowieka. Pomimo swojego pierwszorzędnego znaczenia, nie jest jednak polityka rzeczą najwyższą; jest ona rzeczą najkonieczniejszą w czasie, trzeba się nią zająć przed innemi problemami. Trzeba naprzód wejść na drogę, aby dojść do celu, podobnie jak trzeba wziąć łuk i strzały, zanim się wystrzeli. Politykę i dany ustrój polityczny należy osądzać według objektywnych rezultatów; dlatego trzeba dobrze znać historję polityczną, która jest czemś innem, niż notatki o działalności administracyjnej i o wypadkach natury ekonomicznej. Koniecznością dla polityki narodowej jest aktywność, i, zdaniem Karola Maurras'a, dzieje uczą, że monarchja dziedziczna jest rządem aktywności narodowej, zaś demokracja wyborcza jest ustrojem ludów zrezygnowanych na bierność (*resignés à la passivité).* Monarchja współczesna spełnia, jak sądzi Maurras, zadania aktywności w myśl interesu narodowego. „Przed wojną właśnie monarchja czyniła przeciwko nacjonalistom niemieckim największe wysiłki na rzecz pokoju. W Wiedniu przygotowywała ona

przez księcia następcę tronu bardzo żywotny projekt trjalistyczny. W Petersburgu monarchja podtrzymywała wpływy cywilizacji zachodniej. W Londynie, z Edwardem VII, przygotowywała ocalenie świata przez przymierze angielsko-francuskie. Podczas wojny monarchja zdecydowała o wojnie Belgji i o interwencji włoskiej. Po wojnie podjęła monarchja w Rzymie i w Madrycie próbę stworzenia nowej, albo odnowionej formy dyktatorjalnej, która wykazała, że parlamentaryzm jest jeszcze bardziej przeżyty, niż przypuszczano. Wreszcie król Aleksander, chcąc pogodzić Serbów, Chorwatów i Słoweńców, nie znalazł innego wyjścia, jak wzmocnienie swej władzy i odbudowanie monarchji niezależnej i osobistej (*personnele*): ministrowie są odpowiedzialni tylko przed królem".

O ile w pierwszych pięciu zeszytach „*Dictionnaire politique et critique*", omówionych przez nas w zeszłym roku, najciekawsze były teorje Maurras'a, dotyczące katolicyzmu, konserwatyzmu, klas społecznych i „*Action Française*", o tyle w siedemnastu następnych zeszytach, któremi się zajmujemy w niniejszym artykule, prócz rozważań o rewolucji, narodzie i nacjonaliźmie, najobszerniejsze rubryki poświęcone są formom rządu; słownik Maurras'a jest przedewszystkiem dziełem politycznem i niemożliwą rzeczą jest uniknięcie tych tematów, które stanowią główny zrąb doktryn maurras'owskich. Wiemy, że Maurras stara się osądzać wartości polityczne z punktu widzenia realistycznego i na podstawie zdobytych doświadczeń. Sąd Maurras'a o instytucjach republikańskich jest zdecydowany i wyrażony zupełnie jasno. Nie można być ani patrjotą, ani tembardziej nacjonalistą, nie kochając przeszłości; otóż republika i demokracja żyją z wymyślania na przeszłość, albo przynajmniej dzięki indyferentyzmowi względem przeszłości. „Można określić prawdziwą republikę, jako panowanie interesów, namiętności i woli partyj nad wyższym interesem narodu francuskiego, wynikającym z warunków życia na świecie". Barres i Déroulède, nacjonaliści republikańscy, nie wierzyli, według Maurras'a, dość mocno w nieśmiertelność narodu; pomimo gorącego patrjotyzmu, nie mogli się obronić przed sceptycyzmem, który jest ostatnim szańcem republiki. Dla Maurras'a nie istnieją już żadne iluzje, które budzi zarówno apriorystyczny sceptycyzm, jak płytki entuzjazm. Ani społeczeństwo, ani ojczyzna nie wydają się republice tak cenne, jak ona sama; ustrój wyborczy i kierująca nim oligarchja myślą przedewszystkiem o obronie swej władzy. Konkluzje maurrasowskie mogą się wydawać bardzo ostre, ale na tle „afery" Stawiskiego, nabiera specjalnej wyrazistości następujące określenie: „Republika jest to zbiór instytucyj zbrodniczych, które wprowadzając wszędzie zamęt i niepewność, pozostawiając jako jedyną siłę stałą utajoną samowolę nieodpowiedzialnej policji". Sprawowanie rządów przez osobistości wybierane sprzeciwia się, według Maurrasa, zasadom porządku i dobrej gospodarki, gdyż gorsi i niżsi nie są zdolni do wskazywania lepszych i wyższych; jak widzimy, Maurras uważa za całkowicie błędną teorję Montesquieu'go, który sądził, że lud nie umie sam się rządzić, ale umie wybrać osoby odpowiednie do sprawowania rządów.

Sub rege respublica. Maurras uważa ustrój republikański za doskonały, ale nie dla państwa tylko dla samorządów gminnych i prowincjonalnych. Tymczasem we Francji jest dzisiaj właśnie odwrotnie: państwo jest zorganizowane jako republika, samorządy zaś właściwie nie istnieją, są zduszone przez centralizację administracyjną. Tłum, który w republice jest suwerenem, nienawidzi światłego i kierującego się niedemagogicznemi zasadami przewodnika; w monarchji inaczej: król zachodnio-europejski nie działał nigdy sam, lecz z radą przyboczną, *le roi dans son conseil*.

Parlamentaryzm, plebiscyt i cezaryzm potępia Maurras jako formy anarchistyczne i tyrańskie, których łączność dobrze określił Chateaubriand w słowach: „*Entre l'anarchie et le despotisme il y a des liaisons sécrètes*". Nieodpowiedzialność, anonimowość, niedbalstwo i niestałość rządów parlamentarnych czynią rzeczą nieodzowną energiczne wtrącenie się do spraw publicznych wybitnej osobistości. Poseł otrzymuje od swoich wyborców mandat na burzenie gabinetów ministerjalnych; przez kryzysy i groźbę wywoływania kryzysów posłowie otrzymują koncesje i inne korzyści dla „wielkich" wyborców swojego okręgu. Ministrowie muszą się szybko zmieniać, bo ugrupowania parlamentarne starają się choćby przez krótki czas mieć „swoich" ministrów, aby korzystać z ich władzy; w tych warunkach nie istnieje ani kontrola rządu przez parlament, ani kontrola administracji przez ministrów. Z pośród wszystkich krajów, jedynie Francja posiada parlamentaryzm w czystej formie, nieposiadającej przeciwwagi ani w postaci Korony, jak w Anglji, ani Najwyższego Sądu, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, ani ustroju federalistycznego, jak w Szwajcarji. Najskuteczniejszym środkiem dla wyciągania z instytucyj parlamentarnych pewnych korzyści jest istnienie dziedzicznej godności naczelnika państwa. System plebiscytarny nie jest lepszy od parlamentaryzmu. „Jeżeli ustrój parlamentarny jest rewolucją, rozmienioną na drobne, jak się wyrażał Clémenceau, to czyż można sobie wyobrazić, że rewolucja w sztabach, ustrój koncentrujący miljony głosów na jednem imieniu, republika z naczelnikiem państwa, wybieranym w taki sposób, jak dawniej w Polsce i teraz w anarchicznej Ameryce Południowej, czyż można przypuszczać, że taki *régime* nie zostanie natychmiast wyzyskany na korzyść wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Mamy teraz (we Francji) republikę, daną przez Bismarcka: jaką wyższość posiadałaby republika, którą Marja Teresa, Fryderyk II i Katarzyna tak dobrze wyzyskali w Warszawie?" Cezaryzm odsuwa anarchję, ale nie usuwa przyczyn anarchji; opiera się on na potwornym egoizmie. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy cezaryzmem i dynastycznością: cezar albo czyni wszystkich niewolnikami, albo sam jest niewolnikiem tych, którzy go wynieśli. „Głupcy sądzą, że istotą władzy królewskiej jest władza jednostki. Jest wiele ustrojów politycznych, w których jednostka włada, a które jednak nie są królestwami. To, co charakteryzuje króla i daje znamię królewskości, to prawo dziedziczenia, zmienne co do czasu i miejsca, ale stałe w tem znaczeniu, że wyklucza współzawodnictwo".

Rewolucje narodowe, które dokonały się we Włoszech i w Niemczech, zostały ocenione przez Maurras'a w niejednakowy sposób. Hitleryzm, to rodzaj cezaryzmu plebiscytarnego, jest on wyrazem tego wąskiego nacjonalizmu germańskiego, który nie może stworzyć uniwersalnego typu cywilizacji.

O Mussolinim pisze Muurras z największem uznaniem, nazywając go „profesorem energji” i Richelieu'em dzisiejszej Italji. Ideje faszystowskie są bliźniaczemi siostrami idej „*Action Française*“, faszyści są „starsi czynem“, zaś rojaliści z „*Action Française*“ są „starsi myślą“. Maurras podkreśla, że nie można się lepiej wyrazić niż Mussolini, który wystąpił przeciwko „obniżaniu narodu do poziomu większości“.

Dictionnaire politique et critique” jest przedewszystkiem wielkim słownikiem politycznym i na dwuch tysiącach stronic znajdujemy bardzo niewiele krótkich ustępów, poświęconych innym zagadnieniom, niż polityka w ścisłem tego słowa znaczeniu i niż rozważania na tematy z polityką blizko związane. Ciekawe uwagi znajdujemy w rubryce zatytułowanej „*Femme*“. „Ideja, określone uczucie i abstrakcyjny obraz swojego ja, nie narzuca się inteligencji męskiej tak często i z taką siłą, jak umysłowi kobiecemu. Ciągłe zajmowanie się swojem ja—stanowi część charakteru kobiety”. Mężczyzna i kobieta nie umieją się dobrze urządzić we współżyciu wzajemnem, jeżeli nie są skrępowani konwencjami ogólnemi i obyczajami przez długie wieki. Dziewczyna wydaje się czasami anarchistką, ale zachodzi w niej wielka metamorfoza, gdy uczucia znajdą swój przedmiot i gdy rodzina zostanie założona; kobieta staje się wtedy strażniczką i zachowawczynią tradycji i dóbr materjalnych. Młodości, a właściwie młodzieży o której się dzisiaj tyle mówi, którą się wzywa i która dla siebie, jako wyrazu przełomowych czasów, żąda miejsca, któreby pozwoliło jej realizować nowe, choć oparte na tradycji, ideały, poświęcił Maurras w swoim „Słowniku”, następujący krótki ale przenikliwy ustęp: „Młodzież ma wdzięk zaraźliwy; w szczególności młodzież intelektualna. Zapalczywa jej ciekawość i uwaga, ten gorączkowy pośpiech, który skłania ją do rozważania wszystkich kwestyj naraz, do przedwczesnych rozwiązań, do wymagania, aby prostolijności logicznej odpowiadała nieufność krytyczna, jej dążność oceniania szczegłów na tle jaknajszerszym — wszystko to stanowi niezwykle silną podnietę i bardzo poważny znak ostrzegawczy”. Dłuższe literackie rozważania dotyczą pisarzy takich, jak Mistral, Racine, Moreas, ukochana Prowancja, z której autor pochodzi, także została scharakteryzowana w dłuższym ustępie. Zagadnienia literackie, filozoficzne i estetyczne zawarte są w książkach Maurras'a, które wyszły oddzielnie (*L'avenir de l'intelligence. Les amants de Venise, La musique interieure i* inne). *Dictionnaire politique et critique* jest prawdziwaą kopalnią wiedzy politycznej i historycznej, nieskażonej wiedzy francuskiej, na którą nie wywarł żadnego wpływu Blackstone czy Rousseau, Kant czy Hegel.

Nie znajdujemy, niestety, w Słowniku Maurra'sa specjalnego działu, poświęconego Polsce. Nie jest to winą Maurras'a, lecz p. Pierre Chardon, który „Słownik“ ułożył z tysięcy artykułów i pism Maurras'a, powstałych w ciągu ostatnich czterdziestu lat. O Polsce mowa jest tylko w związku z innemi tematami, które p. Chardon uznał za obszerniejsze. Z ustępów, zajmujących się Polską i odszukanych przez nas w różnych rubrykach „Słownika“, widać, że Maurras, zapatrując się krytycznie na konstytucjonalizm polski przedrozbiorowy, miał jednak zawsze jaknajżywszą sympatję dla narodu polskiego, w którego niezniszczalność głęboko wierzył. Przed wojną apelował Maurras do Rosjan, aby pogodzili się z istnieniem narodu polskiego i nie kusili się o rozciąganie na ziemie polskie swej wiary, obyczajów i instytucyj rosyjskich. Po wojnie Maurras, jak wszyscy bardziej przenikliwi politycy zachodnio-europejscy, zainteresował się rolą Polski, jako koniecznego czynnika równowagi i pokoju w Europie. Maurras jest zdania, że Polska powinna być wielkiem mocarstwem, silnie opartem o brzegi Bałtyku i łączącem szereg narodowości słowiańskich; nie można się dziwić, że życząc Polsce jaknajlepiej, Maurras, wódz rojalistów, sądzi, że naszemu krajowi pozwoli spełnić wielkie zadania tylko monarchja dziedziczna, której ustanowienia wymaga rozum i patrjotyzm i która powinna stać się prawdziwem palladium europejskiem.

A

SZARĄ GODZINĄ

Oto jako mi wczoraj o szarej godzinie
Mar dawnych przewinęła się ulotna zjawa...
Z opuszczonemi skrzydły cicho przeszła Sława,
Z odjętą od ust surmą dzwoniącą o czynie.

A za nią Szczęścia mara — idąc nie przystawa,
Niepoznana, przeczuta kiedy już przeminie —
Z pleców łęku, gdy z srebrnych opon ją odwinie
Pośpiech kroków i śniegiem wiejąca kurniawa.

Myśl przygasa... a z mroków gęstnących wieczoru
Szmery i wonie jeszcze odpoznań mi wioną...
Szmer wód jakiś... woń piasków mokrych i wikliny...

Zgasła myśl... tętnią tylko w krok mknącej godziny
Pulsa skroni, podpartej dłonią uznojoną...
... Woń ziemi wilgłej!.. mroki gęstnące wieczoru!..

J. B. K.

NA WIDOWNI

O tem, co jest prawdą, a co nieprawdą. — Sienkiewicz i p. Górka. — Jak to było z Sienkiewiczem przed laty? — O tem, czy dobyliśmy się z Wirów. — „Hulaj-nogi“ polityczne i król Lear.

LUBIĘ czytywać urzędowe sprostowania, są bowiem dla dzinnikarza wzorem dyplomatycznego ujmowania sprawy, a zarazem ujmującej systematyczności w klasyfikowaniu, co jest nieprawdą, co zaś jest prawdą. Oto teraz PAT'iczna ogłasza:

„W związku z pojawiającemi się w prasie artykułami o usunięciu dzieł Sienkiewicza z listy lektury szkolnej, komunikuje ministerstwo W. R. i O. P. co następuje: 1) Nieprawdą jest, jakoby pisma Sienkiewicza, w szczególności „Ogniem i mieczem“ oraz „Krzyżacy“ były usunięte z listy lektury szkolnej, natomiast prawdą jest, że „Ogniem i mieczem“ jest nadal obowięzującą lekturą w klasie 4-ej, „Krzyżacy“ zaś lekturą uzupełniającą w klasie 5 i 6-ej gimnazjów dawnego typu. 2) Nieprawdą jest, jakoby lekturę dzieł Sienkiewicza usunięto z programów języka polskiego nowego gimnazjum, natomiast prawdą jest, że listy lektury z zakresu języka polskiego dla gimnazjum nowego dotychczas jeszcze nie ogłoszono“.

Istotnie listy lektury nie są dotąd ogłoszone, stąd wynika, że to, co się pisze od szeregu miesięcy o Sienkiewiczu w szkołach, jest nieprawdą; jednakże komunikat powyższy w wysokim stopniu zaniepokoił tych, którzy oczekiwali radykalnej zmiany w owej lekturze na rzecz współczesnej rzeczywistości, krótko mówiąc—na rzecz Kadena Bandrowskiego, który też napisał trylogję, też ku pokrzepieniu serc (co prawda tylko mniejszości). Widocznie dyktatora kultury polskiej zawiodła Akademja literatury, którą z takim wysiłkiem stworzył. Akademja, jak na inauguracji zapowiedział p. minister oświecenia, miała się wypowiedzieć w sprawie lektury szkolnej i dotąd tego nie uczyniła. Programy czekają, nowe gimnazjum zestarzeje się, a listy lektury kto wie, kiedy będą ogłoszone. Widocznie opinje co do Sienkiewicza nie są jednolite.

Dyktator kultury polskiej, p. Kaden Bandrowski, jest bardzo żywotny i zawsze znajdzie jakieś pokrzepienia serca. Z ramienia Tow. Kultury teatralnej zostaje teraz komisarzem pięciu teatrów warszawskich. Pracować, w charakterze dyrektora owych teatrów będzie p. Szyfman, Kaden będzie panował z kągańcem oświaty w ręku. Istny król zapałczany. Przejdzie w tej pozie do legendy.

Wszystko to pięknie, ale jeśli Sienkiewicz w szkołach się utrzyma (co nie do wiary, bo to był narodowiec)—to kto zwróci wszystkie korzyści straconej renomy naukowej p. Olgierdowi Górce? Profesorem będzie i ozdobą Elity, ale gorzej będzie z powagą naukową, którą zszargał. Wziął Sienkiewicza na egzamin z historji, tymczasem sam poległ. Zuchwały, ale bez chwały. Tyle się nagadał! Na to chyba stworzono „Pion”, aby Górka mógł ze szczytów kultury Sienkiewicza strącić. I oto w rezultacie urodziła się w „Pacie” z górki myszka.

— — — — — — — — — — — — — —

Zatarg z Sienkiewiczem nie jest nowością, trwa on od lat trzydziestu bez mała i trwać będzie dopóty, dopóki nie ustalimy stylu naszej roboty cywilizacyjnej. Sienkiewicz nie był politykiem w specjalnem znaczeniu tego słowa, ale miał genjalne wyczucie stylu polskiej cywilizacji. Walka o Sienkiewicza jest walką o przynależność Polski do systemu cywilizacji łacińskiej. Sienkiewicz spostrzegł, co Polsce pod tym względem grozi, w czasie rewolucji 1904—1906 r. Kiedy dzisiaj tyle się rozprawia o czytaniu w szkołach „Trylogji” lub „Krzyżaków”, nikt nie wspomina o tem, że Sienkiewicz napisał też powieść „Wiry”. A ta okoliczność niemało rzuciłaby światła na powody tej dyskusji.

Sienkiewicz wyczuł we wstrząśnieniach lat 1904 — 1906, że dzieją się pod spodem jakieś manewry polityczne, zapowiadające zbliżanie się wypadków dla Polski ważnych. Do „Słowa Polskiego” pisał w marcu 1906 r., powołując się na poważne źródła informacji:

„Rząd rosyjski prowadzi formalne układy z rządem pruskim o tak zwaną granicę Knesebecka, to jest o ustąpienie Królestwa Polskiego, za wynagrodzeniem pieniężnem, po Wisłę i Narew. Pierwsza myśl powstała w czasie widzenia się Wittego z ces. Wilhelmem w powrotnej podróży premjera rosyjskiego z Ameryki. Obecnie agentem w tej sprawie jest między innemi Mendelsohn. Z powodu tych układów nie zostały ogłoszone wybory do Dumy w Królestwie Polskiem. Rząd rosyjski, obawiając się opinji w Rosji i w krajach słowiańskich, umyślnie stara się wywołać zamęt i rewolucję w Królestwie, aby wykazać, że wszelki ład w tym kraju jest niemożliwy i że układy z Prusami uwolnią tylko Rosję od nieprzejednanego wroga wewnętrznego i zapewnią jej spokój na granicy zachodniej na długie lata. Z tego powodu rząd prześladuje głównie nacjonalistów, jako przeciwników rewolucji. Co do partyj socjalnych, rząd w doprowadzeniu kraju do wybuchu liczy na głupotę P. P. P., a na świadomy udział Bundu i S. D. W ten sposób również można wyjaśnić, dla czego rząd nie kończy z bandytyzmem w kraju“.

Nie wchodzę w to, ile informacja była ścisła w szczegółach (historycy tych czasów fakt knowań niemieckich stwierdzają), ale ważne jest to, iż Sienkiewicz wyczuwał machinacje międzynarodowe koło sprawy polskiej i w ich świetle działalność socjalistów widział. Tem niepokojem o los Polski tłumaczy się, że przezwyciężył w sobie niechęć do aktualności i napisał potem „Wiry”, które uważał za swój czyn polityczny. Kiedy ta powieść ukazała się w kiążce (1910), sytuacja w kraju była już bardziej skomplikowana. Niemcom przy pomocy Austrji, a tej przy pomocy namiestnika Bobrzyńskiego i masonerji udało się skonstruować w Polsce blok ugrupowań politycznych i temu blokowi narzucić program polityczny, który później stał się podstawą orjentacyjną na czas wojny.

Nic dziwnego, że „Wiry” wywołały niezadowolenie w obozie rewolucyjnym, ale nie bez zdziwienia opinja przyjęła fakt, że na Sienkiewicza rzucili się też konserwatyści. Wspólnym mianownikiem grup, które przedtem z sobą walczyły, stała się jakaś tajemnicza racja stanu. Wywiązała się sensacyjna polemika „Czasu” i „Słowa” (organu realistów warszawskich), w której surowo skarcono Sienkiewicza, swego dotychczasowego współpracownika. W szranki bojowe wstąpił najlepszy ówczas publicysta konserwatywny, mason Ludwik Straszewicz. Chodziło o to, że bohater „Wirów” Groński zakwestjonował patrjotyzm obozu konserwatywnego. Straszewicz patetycznie zaprotestował:

„Tematu tego poruszać nie wolno! Niema sposobu zbadania dna duszy. Hetman Paweł Sapieha powiedział świętą prawdę: „Sumienie jeno prawdę mówi“.... Król Lear tem się właśnie zgubił, że chciał poznać dno duszy córek swoich“.

Przytaczam ten typowy urywek dla pokazania, jak zagadywało się wtedy sytuację, nawet w obozie realistów, który zdawałoby się powinien stronić od frazesów. Sienkiewicz bił faktami, politycy zasypywali Sienkiewicza literaturą. To samo działo się w Galicji, gdzie „Czas” wykładał podówczas, że blok stoi na gruncie „sanacji moralnej” i systemu „pracy pozytywnej” (radosnej twór-

czości) poza polityką wielką. Straszewicz zagroził Sienkiewiczowi utratą popularności:

„Największy dziś pisarz ziemi polskiej — tak pisze — wdał się w zatargi stronnicze i poświęcił swe pióro interesom polityki bieżącej. Posiadł uwielbienie i miłość wszystkich. Zdobył sobie powagę i wpływ, jakich nikt inny w narodzie obecnie mieć nie może. Więc mi się zdawało, że to go wyniesie ponad stronnictwa, ponad walki partyjne; że stać się winien rozjemcą i pacyfikatorem, obrońcą krzywdzonych i stróżem prawdy. Czyż jest rola zaszczytniejsza i pożyteczniejsza? On jeden mógł ją spełnić i poniechał... Po co sam rozsiewa nimbus, który go otacza".

Zajęto się wtedy na dobre Sienkiewiczem. W czasie wojny zrobiono wszystko, aby wielki pisarz zachował się neutralnie, ale póki aktorzy działań ówczesnych będą przy wpływach, żywot pośmiertny Sienkiewicza nie będzie spokojny. Pan Górka „rozsiewający *nimbus*" Sienkiewicza, jest wykonowcą testamentowym Straszewicza.

— — — — — — — — — — — — —

Kto ma oczy na wszystko otwarte, ten niczemu się nie dziwi. Zdziwienie bywa najczęściej reakcją na złudzenia. Pomimo pogardzania opinją narodową, która przecież jest siłą „tylko" moralną, ludzie gotowi na wszelką rewolucję, pewnych rzeczy się wstydzą i działania swe maskują. Nie zdziwiło mnie zupełnie, że właśnie w tym czasie, przed zapowiedzianą wizytą p. Barthou, wystąpił z manifestem progermańskim p. Władysław Studnicki i że na ten występ gościnny w Warszawie obrał sobie pismo żydowskie dostępne każdemu, jak hotelik. Gdzieindziej wstydzonoby się. P. Studnicki jest bardzo dogodny ze względu na swoją osobliwą strukturę psychiczną: obce mu są zupełnie uczucia wstydu i obawy, co mu daje pozór chłopięcy. Pozazdrościł mu tego uroku redaktor sanacyjnego „Słowa" w Wilnie p. Mackiewicz i potrochu „odwagę" jego naśladuje. Ks. Radziwiłł nie mógłby sobie na to pozwolić, ale co komu szkodzi, że jakiś chłopczyk w tym kierunku pojedzie: jakbyś patrzył na „hulaj-nogę" w ogrodzie Saskim. Ale opinja publiczna widzi już w tej w niewinnej pozornie zabawie plan wysługiwania się manjakami dla wypróbowania opinji i oswajania jej z możliwościami. „Słowo Pomorskie", zgorszone tym wybrykiem, słuszną robi uwagę:

„Artykuł p. Studnickiego przywołał najokropniejsze widma zdawałoby się minionej na zawsze przeszłości, przypomniał, że duch służalczego germanofilstwa u nas nie zamarł, że tlił się tylko przez dłuższy czas w zakamarkach, a dziś, korzystając z konjunktury, stara się wydobyć na powierzchnię".

Wogóle mylny jest pogląd, że wojna przecięła pasmo dziejów, jak nożem, że coś się na niej w psychice urwało, a coś innego od niej zaczęło. Rachunki z czasów przedwojennych są teraz prezentowane. Tak samo dziś czynniki, unikające odpowiedzialności, chowają się wgłąb konspiracji, iż w rezultacie mrok tajemnic nas otacza. Ale widocznie kultura literacka nie podniosła się, pomimo istnienia doradczej Akademji Literatury. Dzienniki sanacyjne nie umieją zastosować chwytów tak pięknie literackich, jak Straszewicz. „Tematu tego poruszać nie wolno" — tego owszem pilnuje cenzura. Ale jak to ładnie było powiedziane dalej:

— „Niema sposobu zbadania dna duszy. Król Lear tem się właśnie zgubił, że chciał poznać dno duszy córek swoich"...

Teraz pisze się tylko: nieprawdą jest—prawdą jest...

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

ŻYCIU POLITYCZNEMU PRZYBYŁA NOWA GRUPA: Obóz Narodowo-Radykalny. Mnożenie się grup samo przez się nie oznacza oczywiście pomnożenia wartości politycznych w życiu narodu. Przeciwnie: mniemać należy, że psychika partyjna i konstrukcja mechanizmu życia politycznego, oparta na systemie partyj starego typu, w nadchodzącym okresie dziejów Polski może być tylko bezpożyteczna. Obecnie jeszcze żyjemy w dobie największego nasilenia życia partyjnego i walki partyjnej. Rezultatem jest dzisiejsze rozbicie narodu. Zawdzięczamy je starszemu pokoleniu polityków, przedewszystkiem tych, którzy stan trwałej wojny domowej uznali za dobrodziejstwo dla narodu i chcą go przedłużyć jaknajbardziej.

Młode pokolenie zlekceważy niewątpliwie wartość tego politycznego spadku i przeprowadzi normalizację politycznego życia, do której starsi politycy obozu rządzącego nie są zupełnie zdolni. Program narodowy dla młodego pokolenia może mieć tylko znaczenie zasady całkującej, a nie zasady rozbicia. W tych warunkach psychika partyjna będzie coraz szkodliwszym przeżytkiem wczorajszego — i dzisiejszego — stanu rzeczy. Grupy jako takie niewątpliwie coraz mniej będą miały do powiedzenia.

Ta ogólna prognoza nie przesądza, czy grupa, wyodrębniona pod nazwą Obozu Narodowo-Radykalnego, będzie kontynuatorką polityki w stylu partyjnym, czy też okaże się wolna od koteryjnego egoizmu i czy potrafi okazać zrozumienie istoty nacjonalizmu w praktyce politycznej. Elementarnym postulatem wszelkiej polityki narodowej musi być harmonizowanie dążeń, zmierzających do urzeczywistnienia narodowego dobra. Ogłoszona obecnie deklaracja nie może być podstawą przepowiedni co do wartości działań politycznych grupy. Nie chcemy jednak podawać w wątpliwość dobrej wiary tych, którzy nową organizację powołali do życia.

Nowością w naszych stosunkach byłoby powstawanie grup politycznych rzeczywiście samodzielnych. Przyzwyczailiśmy się do tego, że takie nowotwory są tylko ekspozyturami istniejących stronnictw politycznych. W tym wypadku jednak z całą pewnością nie mamy do czynienia z niczyją ekspozyturą. W szczególności przy powołaniu nowej organizacji do życia nie odegrały najmniejszej roli wpływy sanacji.

Deklaracja programowa ONR nawiązuje do „wielkich ideałów ruchu wszechpolskiego" i oświadcza, że „Obóz Narodowo-Radykalny jest dalszym ciągiem Ruchu Młodych". Z natury rzeczy tedy deklaracja oparta jest na wskazaniach ideowych, ustalonych przez tradycję polityczną ruchu wszechpolskiego. W nazwie organizacji jednak znajdujemy słowo obce, w naszem życiu politycznem niewypróbowane, wprowadzone pośpiesznie, zaczerpnięte ze słownika politycznego francuskiego. Co oznaczać ma wysunięty w ten sposób na czoło „radykalizm"? W każdym razie coś innego, niż skierowanie wysiłków ku utrwaleniu istniejącego obecnie w gospodarstwie polskiem stanu rzeczy.

Program ma charakter eklektyczny. Zmierza do głębokiego przekształcenia stosunków ekono-

micznych w Polsce. Ma się rozumieć utrwalanie *status quo* nie jest najbardziej narodowem z możliwych rozwiązań kwwestji. Możliwe są rozwiązania lepsze. Deklaracja proponuje szereg rozwiązań, pokrewnych hitleryzmowi. Z drugiej strony wysuwa tezy, znane z programu obozu narodowego. W połączeniu tem znajdujemy m. in. hasła wywłaszczenia i unarodowienia zakładów użyteczności publicznej oraz wielkich przedsiębiorstw... opartych na kapitale obcym, „odżydzenia miast i miasteczek polskich", oraz uniezależnienia wytwórczości polskiej od konjunktury światowej w celu zaspokajania własnemi siłami wszystkich istotnych potrzeb gospodarstwa narodowego. Sformułowanie tego programu, niedość przemyślanego, świadczy w każdym razie o niezależności autorów od potęg, dziś rządzących gospodarczem życiem Polski.

Oczywiście przekształcenie życia ekonomicznego w myśl postulatów dobra narodowego będzie dziełem, którego dokonanie wymaga wysiłków większych, niż te, które z siebie dać mogą improwizowane grupy polityczne.

KTO SIĘ CHCE UŚMIAĆ DO ŁEZ, niech przeczyta w zeszłoniedzielnym numerze „Kurjera Porannego" sążnisty artykuł jakowegoś doktora (!) Marka Rappaporta ze Lwowa, pod tytułem: „O rzekomej aluzji do mordu rytualnego w „Panu Tadeuszu".

Ów p. Rappaport ubolewa, że wiersze 669 — 670 księgi VIII Pana Tadeusza, brzmiące:

(Zosia) krzyczała Sędzię objąwszy rękami,
jako dziecko od żydów kłute igiełkami...

komentowane są powszechnie jako aluzja do mordu rytualnego. Według p. Rappaporta objaśnienie to jest niedorzeczne.

Przeciw takiej interpretacji przemawia przedewszystkiem gramatyka.

„Nie mówi się bowiem nigdy i nigdy się nie mówiło w stronie biernej — poucza nas z tupetem Rappaport — „dziecko od żydów kłute", lecz dziecko przez żydów kłute (jak nie mówi się dziecko od rodziców kochane, lecz dziecko przez rodziców kochane").

Dziwimy się bardzo organowi akademika Rzymowskiego, iż nie pouczył p. Rappaporta, że po polsku mówi się — i tak, i tak.

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałym.
(Niemcewicz)

Bywał zapędzon od czarta na pustynię.
(Wujek)

P. Rappaport przyznaje wprawdzie, „że Mickiewicz używał czasem tej składni (były to echa składni łacińskiej!) ale rzadko i wyjątkowo; zasadniczo więc nie należy wychodzić z założenia, że poeta tej wadliwej składni używa"...

Dla Rappaporta jest to składnia wadliwa! Ciekawe, gdzie on u djabła wytrzasnął doktorat!

„Gdybyśmy jednak nawet przypuścili — rozumuje dalej Rappaport — że w tym wypadku „od żydów" ma oznaczać „przez żydów", to tylko wtedy możnaby się zastanawiać nad możliwością aluzji do mordu rytualnego, gdyby poeta był napisał: jak dziecko nasze od żydów kłute igiełkami".

Redakcja „Kurjera Porannego" miała tu okazję do pouczenia swego współpracownika, że gdyby Mickiewicz miał na myśli dziecko żydowskie, użyłby poprostu wyrazu bachor, gdyż zwykle takim właśnie terminem się posługiwał, o czem dr Rappaport łatwo może przekonać się, rozczytawszy się nieco gruntowniej w „Panu Tadeuszu".

Pozatem właśnie żydzi szafują niepotrzebnie zaimkiem nasz (Nasz Przegląd, nasi zwyciężyli, etc.) Polacy zaimka tego używają bez porównania bardziej wstrzemięźliwie.

„Ale wogólności — pisze dalej Rappaport — słowa „od żydów" nie należą wcale do wyrazu „kłute", lecz do wyrazu „dziecko"; idzie tu o „dziecko od żydów", czyli o dziecko żydowskie (jak się mówi „dziecko od sąsiada" zamiast „dziecko sąsiada").

Tylko na Nalewkach, na Kazimierzu, na Zarwanicy i w innych tym podobnych „centrach polszczyzny" używa się zwrotu „dziecko od sąsiada". W Soplicowie jednak, panie doktorze Rappaport — zwrotu „dziecko od sąsiada", ani też „dziecko od żyda" w znaczeniu „dziecko sąsiada", czy też „dziecko żyda" — napewno nigdy nie używano.

(„Chłopak od szewca" — panie doktorze Rappaport — nie znaczy wcale po polsku tyle, co — syn szewca. „Chłopak od szewca" to taki chłopak, który u szewca mieszka i terminuje.)

„Obaliwszy" argumentami „gramatycznemi" interpretację wszystkich dotychczasowych komentatorów „Pana Tadeusza" — Rappaport stawia tezę, że Mickiewicz miał poprostu na myśli, panujący u żydów zwyczaj przekłuwania nowonarodzonym dziewczynkom uszu, w celu zdobienia ich później kolczykami.

„Zwyczaj ten pochodzi prawdopodobnie ze wschodu, bo ludy orjentalne lubują się w kolczykach i innych ozdobach uszu, nosa i warg"...

„Około roku 1800 tego zwyczaju nie było jeszcze wśród ludu i szlachty drobnej (chodaczkowej) w Nowogródku, Wilnie i wogóle na Litwie". „Dla ludu i szlachty zaściankowej na Litwie było to conajmniej osobliwością, że żydzi nowonarodzonym dziewczynkom przekłuwali uszka na kolczyki, a zwyczaj ten znali wszyscy". „Tembardziej znał ten zwyczaj Mickiewicz, który jak powszechnie wiadomo wogóle lubił się zajmować folklorem i obserwować życie ludu nie tylko polskiego, lecz i litewskiego, białoruskiego, rosyjskiego i żydowskiego".

Nie podobna tu cytować wszystkich argumentów p. Rappaporta. Ograniczyliśmy się do przytoczenia najbardziej ważkich. Nie zamierzamy z temi absurdami poważnie polemizować. Zwracamy na nie uwagę z dwuch powodów. Popierwsze dlatego, że artykuł Rappaporta jest bardzo zabawny, powtóre zaś dlatego, że jest on znamiennym objawem pseudonaukowej masońsko-żydowskiej metody badawczej stosowanej w polonistyce.

Przyczynek p. Rappaporta — przypomina nam przedmowę prof. Tadeusza Sinki do „Wyzwolenia" Wyspiańskiego. Uznał on rozmowę Konrada z maską dwunastą — za dyskusję alegoryczną. („Mówi o marnowaniu naszej krwi przez wydawanie dziewcząt za cudzoziemców, a myśli o oddawaniu im synów do wojska").

Ani komentarz prof. Sinki, ani przyczynek p. Rappaporta — narodowi polskiemu arcydzieł poezji rozumieć nie przeszkodzą.

NAUKA I LITERATURA

HUXLEY PO POLSKU

ALDOUS Huxley nie ma szczęścia do polskich przekładów. Trzy z jego dzieł (Nowy wspaniały świat, Ostrze na ostrze i Dwie albo trzy Gracje), przyswojone naszym czytelnikom przez troje różnych tłumaczy, dają bardzo mylne i bardzo niepochlebne dla autora pojęcie o jego stylu i języku, szczególnie, że panie: M. Godlewska, i St. Kuszelewska

uchodzą bez zresztą głębszych podstaw, za dobre tłumaczki z języka angielskiego. Huxley, jeden z czołowych powieściopisarzy angielskich obecnej doby, odznacza się dużą i bardzo subtelną kulturą, która znajduje wyraz w jego stylu, bogatym w delikatne odcienie znaczeniowe.

Toteż nie jest rzeczą łatwą oddanie, choćby w dużem przybliżeniu, bogactwa treści, które właśnie w tych powiedzeniach i aluzjach się kryje. Konieczne jest do tego nietylko orjentowanie się w angielszczyźnie, ale także dobra znajomość kultury angielskiej, której nie można czerpać za słowników, choćby najlepszych (takie zresztą w języku polskim nie istnieją, jeśli chodzi o angielszczyznę). Konieczny jest do tego osobisty kontakt z życiem narodu, którego kulturę pragnie się zbliżyć. Przedewszystkiem zaś konieczna jest swoboda w operowaniu własnym językiem, tyle swobody, żeby nie tak łatwo poddawać się idiomowi oryginału i instynktownie wprost odczuwać, co można powiedzieć po polsku, a czego nie. Jednakże trudność zadania nie usprawiedliwia złego przekładu, którego nie należy się podejmować, nie czując się na siłach.

Dotyczy to przedewszystkiem p. St. Kuszelewskiej, która ma już za sobą wiele prac z tej dziedziny, a postępy robi niewielkie. Podjęła się miedzy innemi przełożyć następne dzieło Huxley'a: *„Brawe New World“*, kapitalną satyrę na współczesność, błyskotliwą w wysłowieniu się, subtelną w ironji, pełną aluzyj do wielu dziedzin kultury angielskiej. Przekład p. Kuszelewskiej, wydany przez „Rój“ w zeszłym roku znakomicie dokonał odcięcia Huxley'a prawdziwego od popularności w naszym kraju na długie lata, trudno się bowiem spodziewać, żeby ktoś zadał sobie trud ponownego staranniejszego opracowania „Nowego wspaniałego świata“. Nie opłaciłoby się ze względów handlowych. A przecież ten jedyny wzgląd decyduje.

Parę przykładów: Tłumaczenie jest niedbałe, pełne lekceważenia dla autora, który niebacznie udzielił upoważnienia na pastwienie się nad swem dziełem. Opuszcza się słowa dodaje się własne, zmienia się sens bardzo łatwo i bez skrupułów. Dlaczego „Epsilony“ zmieniła p. Kuszelewska na „Ipsilony“ — niewiadomo. Dlaczego *„deferenititial smile“* tłumaczy „czarowny uśmiech“ (str. 23), a *„snigger“* — „kopnięcie“ (str. 32) — również niewiadomo, bo pierwsze słowo znaczy „uniżony, pełen szacunku“, a drugie „uśmiech“, czy „śmieszek porozumiewawczy“. Pozatem w wielu wypadkach występuje poprostu niezrozumienie tekstu: *„Dwarfs“* to nie „kretyni“, tylko „karły“ (str. 20) *Soliloquizing hum, or whistle*“ nie znaczy „gwizd porozumiewawczy“ (str. 7) tylko przeciwnie „gwizdanie i mruczenie do siebie, pod nosem“, czy coś w tym rodzaju; *„viscosity“* to nie „kleistość“, tylko „adhezja“, a *„salinoty“* — „zawartość soli“, a nie „zasalanie“ (str. 9) *„Human beings used to be... viviparous“* należało przetłumaczyć: „Istoty ludzkie były wtedy żyworodne“, co oddałoby naukowość stylu oryginału i zresztą odpowiadałoby mu dokładnie, a nie „Rodzice, to istoty ludzkie, które rodziły dzieci“ (str. 31), co potem wplątało tłumaczkę w kłopoty z następnemi zdaniami: O światłach nie mówi się, że więdną, tylko że gasną, lub przygasają i taki zresztą jest odpowiednik angielskiego *„He fading of lights“* (str. 102). Wyrażenie „zwierzęta znęcone t c h e m padliny“ (str. 125) nie jest znane w poprawnej polszczyźnie.

Takich przykładów zwyczajnego niezrozumienia słów oryginału, na co była prosta rada — zajrzeć do słownika — jest jeszcze o wiele więcej. Jednakże główny błąd p. K., to brak kultury, który specjalnie w przekładzie tego rodzaju bardzo razi, przedewszystkiem robi krzywdę autorowi i czytelnikowi. Zaznacza się niestety często w naszych tłumaczeniach zwulgaryzowanie treści przez wyjaskrawienie subtelnie podanych przez autora momentów drastycznych. Polega ono nietylko na przerysowaniu grubemi linjami lekko naszkicowanych przez Huxley'a kwestji, ale nawet na nieproszonych i niepotrzebnych dodatkach: tłumaczce np. nie wystarcza że dyrektor poklepał jedną z pracowniczek zakładu— musi dodać, że poklepał ją po biodrze i to samo dotyczy całego opisu orgji na str. 102 — 103.

Wreszcie brak kultury nie pozwala tłumaczce odczuć treści znaczeniowej wielu aluzyj satyrycznych autora. Piosenka, śpiewana w dancingu: *„Botte of mine it's you I always wanted“* ma naśladować teksty obecnych foxtrotów, lub piosenek murzyńskich. Tłumaczka zaś parafrazuje wiersz Mickiewicza „Znasz-li ten kraj?“, co oczywiście nie ma sensu.

Kwestja przekładów jest u nas kwestją palącą, ponieważ ten rodzaj literatury jest główną strawą duchową naszych „mas inteligenckich“. Dlatego może nie bezcelowe jest robienie od czasu do czasu rachunku sumienia i przypominanie, że źle się dzieje w tej dziedzinie. O innych przekładach dzieł Huxley'a, wzmiankowanych wyżej, pomówimy niebawem. Także o innych przekładach.

AMI

TEATR

DRAMAT BEZDZIETNOŚCI

SZCZEPIONY u nas przez pisarzy żydowskich program „humanitarny“ przeciwdziałania temu, aby ludzie się rodzili, nie znalazł uznania w teatrze Małym, który właśnie teraz wystawił sztukę z wręcz odwrotną tendencją. Mowa o premjerze sztuki Henryka Duvernois „Janka“.

Jest to wzruszająca opowieść o rodzinie mieszczańskiej w Paryżu, która — dzięki niepospolitym zaletom kobiety — miała przed sobą wszystkie warunki szczęścia domowego i powodzenia, a tymczasem życie jej było dramatem wskutek tego, że młodzieniec (poeta!) jeszcze w narzeczeństwie stchórzył przed widmem dziecka. Autor postawił przed oczy rozumne zagadnienie, że kobieta bogato uposażona psychicznie, żywotność swoją ma przeznaczoną od przyrody na rozmnażanie gatunku. Skazana po barbarzyńsku na bezpłodność, nosi w sobie dramat bezcelowości życia i popełnionej na sobie zbrodni. Spełniła wszystko, jako żona, zaopiekowawszy się próżniakiem mężem, postawiwszy dom na stopie dobrobytu (fabryka kwiatów), a jednak nie zapełniła tem pustki, w której rozlega się echem z dusz obojga wołanie niedoszłego do progu życia — dziecka, owej Janki, przez matkę marzonej.

Sztuka dla dzisiejszej Francji znamienna, zrywająca — dla powagi tematu — z manjerą komedjową tworzenia dla żartu, nawracająca do melodramatu i czułostkowości, widocznie w celu trafienia do serca szerokich mas. Mógł sobie na to pozwolić pisarz tak poważny, jak Duvernois.

Sztukę jego wystawiono w Warszawie starannie i wcale dobrze odegrano.

W.

MUZYKA

JUBILEUSZ „Halki“ przekonał mnie, jak upodobanie do wszelkiego rodzaju uroczystości weszło już nam w krew, jak mimo to, że mamy tego wszystkiego powyżej uszu, ciągniemy ku nim zapełniając po brzegi salę. Nawet wówczas gdy zawierają one pomysły wręcz humorystyczne, karykaturalne, jak np. prowadzenie każdego aktu opery przez innego dyrygenta! Uniemożliwiało to przecież osiągnięcie jednolitej linji. Mimo wszystko, a raczej — dzięki temu wszystkiemu ludzie odchodzili od kas. Nie rozumiem — jakże łatwiej przecież o kontakt ze sztuką, gdy w drogę nie wchodzą różnego rodzaju konwenanse...

„Halka“ jest jubilatką. Obchodziła uroczyście swoje 75-cio lecie, według obowiązującego dzisiaj protokółu („wysokie protektoraty“). Miała ona już i innego rodzaju jubileusza, gdy przypominano coraz to nową setkę przedstawień. Bo „karjera“ jej jest poprostu wyjątkowa. Czemu ją zawdzięczała? I dlaczego ona a nie „Straszny Dwór“?

„Halka“ wzbudziła odrazu entuzjazm. Wywoływaniom Moniuszki, śpiewaków (Rivoli, Dobrski) a nawet dekoratora (Sachetti) nie było końca. Nie wiem czy i Wolskiego spotkała owacja. W całej masie dyskusji, która po latach bezwzględnego entuzjazmu terroryzującego poprostu krytykę, toczyła się i toczy ciągle, bez przerwy, jedni podkreślali walory literackie libretta, inni na karb jego kładli naiwne przeprowadzenie akcji będącej w gruncie rzeczy prawdziwą tragedją zawierającą momenty istotnie dramatyczne. Tłumił je konwenans operowy, owe przeplatanie akcji tańcami, czyniący ze sztuki irytującą nawet sielankę. Mimo to, treść jej wzru-

szała i wzrusza do dnia dzisiejszego. Trudno tego tłomaczyć jedynie przyzwyczajeniem.

„Halka" wydaje się jednak, mimo swej naiwności, pretensjonalną w zestawieniu z postacią Moniuszki i jego prostą, bezpośrednią sztuką. Nie znam pierwotnej dwuaktowej formy opery, nie wiem jakie wrażenie uczyniłaby ona, gdybym ją widział, oczywiście nie wykonywaną na estradzie, bo teatr winien być zawsze teatrem i nie można robić pomyłek.

Wrażenie mniej szczere robi wieś „Halki", sobą natonatomiast jest Moniuszko. gdy się znajduje we dworze wśród szlachty. To też te sceny, mimo, iż cała nasza sympatja winna się zwrócić ku Halce i Jontkowi, robią większe wrażenie. Stolnik to jest poprostu stolnik, a Jontek przypomina jednak ucharakteryzowanego na górala tenora i to w manierze z przed lat 75-ciu (przejrzyjcie stare albumy!)

Dzisiaj, gdy już możemy z całym spokojem krytykować i rozprawiać, nie idźmy w swej krytyce po linji prostackiego odbrązowywania i nie stawajmy bezmyślnie do konkursu na nową kulturę polską, mającą się przeciwstawić starej, szlacheckiej, której Moniuszko takim jest pięknym przejawem. Nie weźmie nas wprawdzie dzisiaj sentymentalizm opery, żywo natomiast zareagujemy na, dobrze zresztą zinstrumentowany, mazur. Byle nam tylko nie kładziono go w uszy wciąż i wciąż. Takie spopularyzowanie muzyki sprawia jej już krzywdę. Dodam, że w dużej mierze słuszny zarzut fałszywego folkloru „Halki" dobiłby ową późniejszą, pomoniuszkowską ludowość wraz z jej całem ujęciem według kanonów estetycznych czerpanych ze źródeł obcych...

Dzisiaj, jeśli „Halka" idzie i idzie, świadczy to, mimo niewątpliwych usterek, jakie posiada, nie tylko o jakimś rozpędzie nabranym po pierwszem jej przedstawieniu, ale i żywej reakcji, jaką wzbudzać w nas będzie zawsze rasowa sztuka polska.

I niechaj się ten dziwi, kto tego nie tak zrozumieć, ale przedewszystkiem odczuć nie jest w stanie.

FILHARMONJA. Poranek symfoniczny, w niedzielę, 15 kwietnia, budził duże zainteresowanie wykonaniem poraz pierwszy fragmentu domniemanego, trzeciego koncertu fortepianowego Chopina w instrumentacji Kazimierza Wiłkomirskiego. Odrazu pragnę się ustrzec nieporozumień; praca Wiłkomirskiego dotyczyła głównie opracowania głosu orkiestrowego, towarzyszącego partji solowej. Zadanie trudne, gdyż utwór Chopina, dający duże pole do wielu domysłów i nasuwający wiele kwestyj, nie zawierał pod tym względem żadnych wskazówek.

Przedewszystkiem — czy *allegro de concert a, op. 46* można nazwać poprostu trzecim koncertem. Nasuwa się tu wiele wątpliwości. Koncert był przecież określeniem formy trzyczęściowego utworu muzycznego. A tego wówczas przestrzegano. Koncert w jednej części byłby już wyłamaniem, za taki więc nie może być, w pełnem znaczeniu tego pojęcia, uważany. Stąd nazwa *allegra* konsekwentna i słuszna, nie wzbudzająca żadnych zastrzeżeń. Jest ono całością. Wyraźnie natomiast wyodrębnione głosy orkiestrowe uprawniają jednak do przypuszczeń, że jest to fragment koncertu, zwłaszcza, że sam Chopin tak się o nim wyraził w liście do Fontany.

Poruszyłem tylko parę niedomówień — a ile ich jeszcze *allegro* zawiera! Przedewszystkiem pytanie, czy nie jest ono utworem na dwa fortepiany (Niecks). Tak go np. ujął Nicodé.

Wilkomirski przystąpił do pracy z całem zrozumieniem trudności swego zadania. Oddzielił wyodrębniające się części *tutti* od solowej partji fortepianu, kierując się w swej wysoce odpowiedzialnej pracy intuicją, która jedynie mogła być głównym wskaźnikiem, trzymanie się bowiem wyłącznie pewnych przepisów i suche badanie formy, mogło dać w rezultacie wynik noszący cechy jakiejś martwoty, dalekiej od charakteru muzyki Chopina.

Tło orkiestrowe zostało potraktowane w sposób zupełnie nowy. „Z roli dyskretnego—mówi Wiłkomirski—ale chwilowo nużąco — monotonnego tła harmonicznego podniosłem orkiestrę do znaczenia czynnika, jeśli nie równorzędnego, to w każdym razie niezupełnie podrzędnego. Wyzyskałem jej możliwości kolorystyczne, operując dość swobodnie zdobyczami techniki symfonicznej—oczywiście nie współczesnej (co byłoby w rażącej kolizji ze stylem muzyki chopinowskiej) ale w każdym razie—poromantycznej. W wielu miejscach udało mi się wprowadzić polifonję, naturalnie opartą wyłącznie na tematach koncertu".

Wynik pracy ciekawy, autorytatywne zdanie jednak, jak już gdzieindziej zaznaczyłem, byłby tylko jeszcze jedną kwestją.

Partję fortepianową wykonała Marja Wilkomirska.

W. NARUSZ

FILM

FILHARMONJA: „Markiza Yorisaka", reż. M. Farkas, film francuski.

Przeważna część wyświetlanych filmów niewiele ma ze sztuką wspólnego. Są to produkty przemysłu filmowego i nie wszystkie nawet podawane bywają w takiej formie, by mogły stanowić godziwą rozrywkę. To też, jeśli w innych dziedzinach sztuki jej dzieło może nie osiągnąć poziomu artystycznego, z wielu przeróżnych powodów, tu się dołącza jeszcze jeden: kapitał, który myśli przedewszystkiem o zyskach, a potem dopiero o sztuce. Dlatego szczere zadowolenie przynosi zawsze recenzentowi możność wyłowienia z powodzi powszedniości utworu naprawdę wartościowego, jak „Markiza Yorisaka", skonstruowanego według znanej powieści Claude Farrere'a, „La Bataille". Wartość filmu podnosi jeszcze fakt, że jego strona formalna idzie w parze z wysokim poziomem treści, czego nie można powiedzieć często o wielu nawet wybitnych dziełach np. współczesnej literatury, gdzie nieraz b. ciekawe pomysły formalne nie są w stanie jednak okupić ubóstwa treści.

Te dodatnie walory filmu możnaby argumentować wyprowadzeniem scenarjusza z powieści słynnego pisarza, lecz nie zapominajmy przytem, jakie niesłychane kicze fabrykowali nasi krajowi producenci, „przerabiając" na ekran utwory najznakomitszych polskich pisarzy, np. Żeromskiego. Zrobienie dobrego filmu wcale nie staje się łatwiejsze, gdy scenarjusz bierze wątek nawet z najlepszego dzieła literatury. Scenarjusz jest dla reżysera, w pewnej mierze, tem, czem odtwarzana przezeń natura dla malarza. Jeśli malarz djabła wart, nie pomoże najpiękniejszy widok.

W formie „Markizy Yorisaka" niema wcale efektów, które tylko siebie chcą wygrać, żadnej sztuki dla sztuki. Wszystko jest tu celowe, rozważne, oszczędne i skupione, zarówno w reżyserji, jak i grze aktorów. Całość znamionuje powściągliwość i najwymowniejszy lakonizm. Reżyser Farkas rezygnuje nawet z tych pomysłów montażu, których każdy inteligentniejszy twórca filmu chętnie używa, by okrasić niemi utwór, jak rodzynkami ciasto. Walory montażu ujawnia raczej znakomite wyczucie w dozorowaniu poszczególnych scen i obrazów.

Rzecz cała rozgrywa się w najczystszej moralnie atmosferze, oddychamy ozonem wysokogórskich perspektyw. Psychologja bohaterska Japończyka, który dobrowolnie zrzeka się prawa do szczęścia domowego ogniska, pozwalając na rozwój romansu żony z Anglikiem, by równocześnie, dzięki temu, zdobyć potrzebne dla dobra ojczyzny papiery — może w nas wywołać różnorakie reakcje. Lecz nie możemy zaprzeczyć, że dramat kształtuje tu sytuacje w ten sposób, by wydobyć z człowieka najpiękniejsze. Otwiera dusze ludzkie.

Technika filmu wspaniała. Interesująco wypadnie zestawienie obrazu bitwy morskiej, z takim samym obrazem z wielu filmów amerykańskich. Amerykanie inaczej to rysują.

Charles Boyer, w roli markiza Yorisaka, stworzył znakomitą kreację, środkami najbardziej oszczędnemi. Ściszona i dyskretna gra Anabelli tak samo pięknie wrasta w atmosferę całości. Ilustracja muzyczna b. subtelna.

Rzecz charakterystyczna: krytyka warszawska (za wyjątkiem recenzenta „A. B. C." przyjęła film dość chłodno. Pisze się pochwały, owszem, ale z jakąś podejrzaną powściągliwością.

KANDYD

P. S. W recenzji z filmu „Csiba" (nr. 16) błędnie wydrukowano nazwisko reżysera: zamiast Al. Valfed, powinno być: Max Neufeld.

NA MARGINESIE

W dziennikach sanacyjnych pojawiła się wiadomość, że kawalerowie Krzyża niepodległości za okazaniem legitymacji, jako Elita, będą mieli wstęp na operę i balet o 50% tańszy. Jest to widocznie nagroda pocieszenia za niedoprowadzone do skutku prawo wstępu do Senatu.

*

Dyżurny:
— Tutaj wstęp wolny tylko dla Elity.
— Ja jestem więcej niż Elita, ja jestem Izra-Elita.
— Niech pan pokaże legitymację...
— ?!

OFENSYWA

WIKTORJA WIKTORA

PUNKTUALNIE przychodzi nagroda za zasługę.

Miesiączek temu drukował jeden z tych licznych „rządowych rewolucjonerów" tj. antikapitalistycznych filokapita...nów industrji literackiej (nowej) w oficjalnem rządowem tygodniku „Pion" reportaż zresztą wcale udały z warszawskiego schroniska braci Albertynów. W tym reportażu jako najsympatyczniejszą, najgodniejszą współczucia, wprost ewangeliczną a wyszydzaną przez ordynarnych Chrześcijan dał postać starego żyda, omal Hioba na śmietnisku.

A ten Hiob w pewnym momencie tak przemawia w rządowym „Pionie" do „większości" brutalnych Polaków w przytułku.

„Wasze i nasze rabiny".

A więc i zapewne ksiądz z powieści innego rewolucjonera rządowego, młodego Rusinka, ksiądz nazwiskiem Berek, ksiądz w powieści „ślipujący oczkami", który „mełł bez końca... Ksiądz pogardliwie potraktowany przez Rusinka a u Wiktora sprezentowany jako kość niezgody socjalnej...

Mentalita cracaueriana.

Zato jak szybko idzie za zasługą nagroda.

W imieniu żydów rewanżuje się dr. M. Kaufer recenzent i krytyk kilku pism nacyonal-syo-szowinistycznych. Dopóki pan Wiktor nie złożył hommagium żydowstwu książka jego z przed dwóch lat „Wierzby nad Sekwaną" nie była specjalnie zachwalana przez Kartel pansemicki.

Teraz Kaufer z Kartelu pisze w dużej laurce pt.: „Książka którą powinno się przedłożyć ministrowi Bartlowi":

Jest nią dwutomowa powieść Jana Wiktora p. t. „Wierzby nad Sekwaną", wydana nakładem Roju w Warszawie. Powieść tę bezwarunkowo powinno się przetłomaczyć na język francuski, by ją wręczyć ministrowi spraw zagranicznych Rzeczypospolitej francuskiej p. Barthou, gdy będzie w Warszawie konferował na temat postulatów polskich w stosunku do Francji. Mówi się nieraz o utworach literackich, że są dokumentami, ale często jest to tylko komplement, niezawsze zresztą zasłużony, tym razem jednak chodzi tu naprawdę o powieść — dokument, z którą powinni się jaknajprędzej zaznajomić odpowiedzialni sternicy naszej polityki.

I. t. d. i t. p.

Ot i wiktorja Wiktora. Teraz może książka pójdzie...

ŻY-DICK

DELIKATNIE zapostrofowany *Ix-syon* w „Czerwoniaku Krzywickim" jakoś się trzyma w ryzach i nie wierzga w tym sezonie mefistofelicznymi kopytkami na wszystkie boki i strony. Jest więc nudny, ale jest grzeczny. Zaczaił się. Natomiast drugi szengeist z tego samego Bethamidraszu, wpakowany czy attaszowany do „Rzymowskiego Kurjera" nadal bryluje i prowokuje napastniczą arogancją i we wszystko się miesza, nos i palce wszędzie wściubia, Polaków monituje i poucza, Legunami łaskawie się opiekuje, sztuką i dramatem także, no i wogóle wszędzie go przepełno, odkąd z Palestyny wniebowzięty wrócił, zamiast tam na stałe zostać i pomarańcze podlewać.

Ży-Dick z „Poranniaka" zajmuje się przygodnie i życiem teatru jako ten Liński czy Brunner. Ostatnio zajął się Siedleckim. Rozstrzygano konkurs imienia nieboszczyka zacnej pamięci Warszawiaka z krwi i kości, wzorowego kolegi Reynela. Może z tej racji musiał swe dwa grosze wściubić i Ży-Dick. Jemu się decyzja nagrodzenia Siedleckiego za „Czwartego do brydża" nie podoba. Za Słonimskiego „Rodziną" też niby nie jest. Najbardziej byłby za panią Jasnorzewską, bo jest *aus Krakau*, lotników przedstawia jako erotumanów-pacyfikalskich a sama staje się z roku na rok *plus juive que le Dick même*, poprostu druga Krzywicka. A tymczasem *jury* na przekór Lińskiemu i Ży-Dickowi dała ten skromny tysiączek Grzymale.

Niechże się ukoi i uciszy swarliwy Ży-Dick. Przyjdzie pora i na autorkę „Zalotników niebieskich". Maluczko a ona pierwsza dostanie akademicki wawrzyn czyli *Ehrenkreutz* I-szej klasy z palmami i wstęgą. Ży-Dickowi zaś godziłoby się wziąć do ręki i przeczytać świeżo wydane *epitaphium* wspomnienia o Reynelu, na które złożyły się pióra nie tylko Hieronymki i Aubaca ale i Barylskiego, Ostoji, Jackowskiego, Zakrzewskiego, Kiedrzyńskiego, Ostrowskiego, Korabia, Choroszczy, Ossowieckiego i innych Arjów, umiejących ocenić i uczcić koleżeńskość, lojalność, zacność i narodowo-państwowe zasługi zmarłego Warszawiaka (pożyczka i kolej Śląsk — Gdynia).

Mógłby się Dick raz wyzbyć antigojoskiej zajadłości i zapamiętałej zawiści, przynajmniej wtedy, kiedy omawia nagrodę literacką, stworzoną przez człowieka szlachetnego.

KNUT HAMSUN PRZECIW HANDELSMANOM I ŻY-DICKOM

Bardzo to będzie przykre wyczytać semickim wielbicielom Knuta Hamsuna ale zatajać dłużej nie należy.

W „*Berliner Nachtausgabe*" z 10 kwietnia wypowiedział się Knut Hamsun, w kwestji żydowskiej jak następuje:

„Że żydzi posiedli potęgę złota całego, to zrobiło z nich władców w międzynarodowej polityce i w handlu światowym. Oni przemogli ludność tubylczą w krajach. Nigdy nie myślałem, że Niemcy chcą żydów z kraju przepędzić, jak to podają zżydziali politycy Francji i Anglji oraz cała żydowska prasa. Widzę natomiast, że Niemcy chcą tylko pohamować rozpanoszenie żydów wewnątrz państwa, aby nie żydzi, tylko Niemcy rządzili u siebie. Wyobraźmy sobie, że żydzi posiedliby właśnie wielkie stare państwo, a Niemcy wdarli się wewnątrz i z biegiem czasu wszędzie podporządkowali sobie żydów. Można być pewnym, że i żydzi na to zareagowaliby odpowiednio".

Tako rzecze Knut Hamsun.

ADOLF NOWACZYŃSKI

W ROZMÓWNICY

W nr. 16 „Myśli Narodowej" p. R. P. nakłuł już piórem swem wydęty balonik p. L. H. Morstina: „Zycie artystyczne Krakowa i Paryża (!) przed 25 laty". Dla zabawienia czytelnika niech wolno będzie dorzucić jedno jeszcze sprostowanie tamtych „wspomnień" b. redaktora „Museionu" (nb. jednego z najniechlujniej redagowanych pism).

Opowiada p. M., jak to organizując „Museion" zaprosił do współpracownictwa K. Tetmajera, za co on się... obraził. „Ale zrozumiałem—dodaje b. redaktor—jego oburzenie. Myślał Tetmajer, że jestem bliski krewny, może i przyjaciel St. Tarnowskiego", który napisał o jego poezjach przykrą recenzję.

Należy uspokoić p. M.: źle sobie tłumaczy pobudki Tetmajera. Nie myślał. Prawdziwsze powody odmowy lepiej może nam odsłonić nowela satyryczna tego autora p. t. „Wrażenia słuchowe nauczyciela z wielkiego domu z dodatkami". Czytamy tam m. in. taki dialog:

— „Ach cóż to za miły dom! Ja tam co rok jestzm zapraszany, czasem dwa razy.

— Nie rozumiem, jak się to mogło stać, że ja dotąd nie byłem u księstwa Henrykostwa.

— Ależ oni cię znają! Księżna kiedyś głośno czytała ten twój wiersz, co to się zaczyna:

Pod korynckiej kolumny wyrzeźbionym liściem...
Stałem cichy i prosty, — wieśniak mazowiecki...

— To, to, to! Księżna bardzo lubi twoje wiersze i chciałaby cię poznać... Księżna Henrykowa mówi, że żaden ze współczesnych poetów nie ma takiej prostoty, jak ty, i wogóle ciebie jednego nazywa prawdziwym poetą.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— A teraz niech nam pan powie co swego! Koniecznie phoszę!

— Ze szlacheckiego dworu na Akropol
Wstąpiwszy, patrzę, i helleńskich topol,
Kędy od Ossy wiatr różany wieje,
Pytam się cicho: co się u nas dzieje?...

— Cudowne!... Jeszcze, jeszcze! Słuchałabym do rana!
— Phosimy! Koniecznie!

— Choć w twojem czarnem, zimnem oku
Helikońskiego czar uroku
I Afrodyty twa potęga
Nieodpartego władztwa sięga...

— Chwalić byłoby świętokradztwem!
— Jaką on ma prostotę!
— I co za forma!...
— Powiem jak Kato: prostota, prostota, prostota.
— I jeszcze jeden ma pan przymiot: Skhomność...

— Równego połączenia oryginalności z kulturą—śmiało mogę powiedzieć, że od czasów Zygmunta w poezji polskiej nie spotkałem (K. Tetmajer, „Z wielkiego domu", 1908, str. 31 n.)

Czy p. L. H. Morstin nie spotkał gdzie tego bubka poety neohelleńczyka? Tak pełnego skhomności... I czy nie uważa, dlaczego Tetmajer do tej znajomości się nie palił?

Nie należy więc Tetmajera źle rozumieć. On nie „myślał", że Morstinowie są skoligaceni z hr. Tarnowskimi. Nie. On tylko kpił.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.